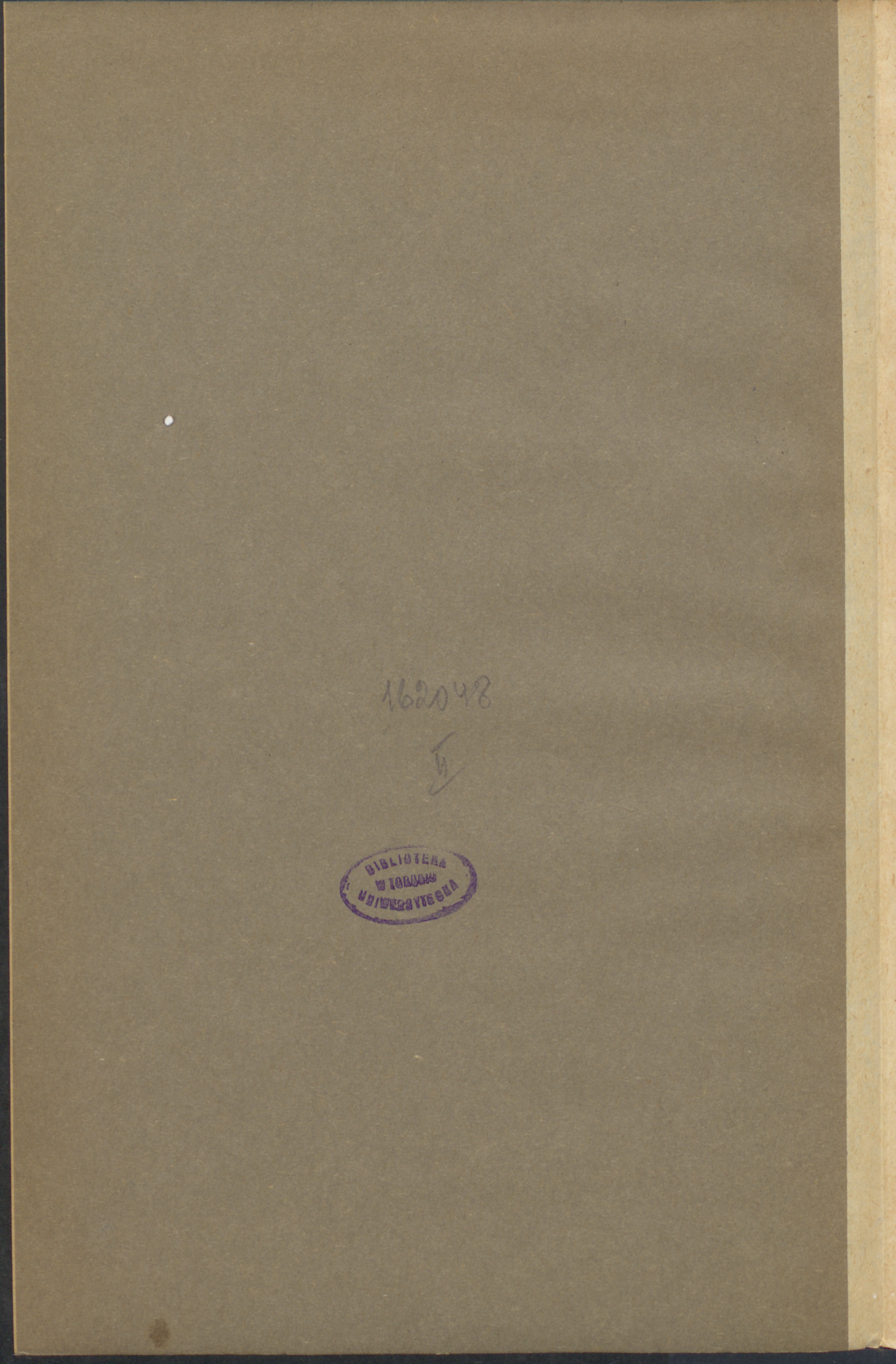
Bronowa

Julian Nowak

Historia Instytutu Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Zakładu Produkcji Surowic i Szczepionek Weterynaryjnych

Kraków 1938
Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego


162048
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Julian Nowak

Historia Instytutu Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Zakładu Produkcji Surowic i Szczepionek Weterynaryjnych

Ongi, kiedy to w dawnej Galicji liczba lekarzy weterynaryjnych była niedostateczna, pełnili zastępczo tu i ówdzie niektóre ich urzędowe czynności sanitarne, a mianowicie oględziny mięsa w rzeźniach, lekarze medycyny ludzkiej, stąd też odbywały się dla studentów wyższych lat medycyny wykłady z zakresu weterynarii, mające za przedmiot choroby zwierząt domowych, przenoszące się w jakikolwiek sposób na człowieka. Przy tak zwanym egzaminie fizykackim, uprawniającym do objęcia stanowiska w służbie rządowej administracyjno-sanitarnej, weterynaria była przedmiotem egzaminacyjnym. Wskutek tego stanu rzeczy istniała przy Wydziale lekarskim Uniw. Jagiell. nadzwyczajna katedra weterynarii oraz Zakład Weterynaryjny, który jeszcze za czasu mojego uczęszczania na medycynę składał się z jednego jedynego pokoju, będącego równocześnie pracownią i salą wykładową. Gdy przy Uniw. Jagiell. powstało Studium Rolnicze, obecnie Wydział Rolniczy, katedra weterynarii, a z nią i Zakład Weterynaryjny nabrały znaczenia i podpisany, gdy jako docent anatomii patologicznej po ukończeniu jako taki skróconych studiów na Akademii Weterynaryjnej w Wiedniu, został zamianowany profesorem weterynarii, otrzymał już Zakład Weterynaryjny składający się z 6 czy 7 wynajętych pokoi, oraz mieszkania dla służącego przy ulicy Kopernika, gdzie można było urządzić już nie najgorszą pracownię bakteriologiczną, głównym bowiem przedmiotem wy-

kładów były choroby zakaźne zwierząt domowych, zatem badania bakteriologiczne były tu najistotniejszą podstawą.

Przed katedrą weterynarii, oraz odnośnym Zakładem stanęły od chwili, gdy do ich zadań należały wykłady dla studentów Studium Rolniczego, nowe — obszerniejsze zadania, dla których Zakład przy ulicy Kopernika okazał się zbyt szczupły, przeniósł się przeto do również wynajętego lokalu przy ulicy św. Jana, lokalu obszernego, obejmującego sporą ilość pokoi, gdzie można było urządzić już poważne laboratorium bakteriologiczne i posiadającego w podwórzu ubikacje, w których można było przetrzymywać także i duże zwierzęta, potrzebne do doświadczeń. Był to duży krok w rozwoju katedry i Zakładu Weterynaryjnego Uniw. Jagiell., które tracąc z biegiem czasu wskutek reformy studiów weterynaryjnych i dopływu do administracji sił weterynaryjnych, znaczenie dla Wydziału Lekarskiego, nabierały go równocześnie odnośnie do Studium Rolniczego, jako gałąź wiedzy, odgrywająca wielką rolę w praktycznej hodowli. Niebawem wykłady weterynarii dla studentów medycyny zostały zniesione, a zastąpiły je wykłady bakteriologii, gdy na podstawie moich studiów za granicą oraz prac naukowych z tego zakresu, moje „veniam legendi“ zostało przez Wydział Lekarski i Ministerstwo Oświaty w Wiedniu, rozszerzone na bakteriologię, która coraz większego na studiach lekarskich nabierała znaczenia. Wobec tych dwóch zadań tak naukowej jak i dydaktycznej natury, jednak Zakład przy ulicy św. Jana okazał się niedostatecznym, raz dla tego, że nie można było w nim urządzić ćwiczeń praktycznych z bakteriologii dla studentów, jak tego wymaga nauczanie tej dyscypliny, a następnie, iż nie było dostatecznego i odpowiedniego pomieszczenia dla dużych zwierząt. Począłem przeto rozmyślać nad uzyskaniem nowego zakładu, w którym można by wykładać oba przedmioty, a to weterynarię oraz hygienę zwierząt domowych dla studentów Wydziału Rolniczego, a bakteriologię dla studentów Wydziału Lekarskiego i można było bakteriologii nauczać praktycznie.

Wydział Lekarski cierpiał dotkliwie na brak odpowiedniego pomieszczenia dla swoich zakładów tak teoretycznych, jak i klinik i budowa zakładu weterynaryjnego, a choćby i bakteriologicznego, była na drugim, względnie na trzecim

planie, natomiast Wydział Rolniczy otrzymawszy gmach rolniczy (Collegium Godlewskiego) oraz Mydlniki mógł się chwilowo uważać za nasycony i mógł, nie mając równocześnie analogicznych dezyderatów, wziąć niejako na swój rachunek budowę pomieszczenia dla katedry weterynarii, a z tym równocześnie i bakteriologii i energicznie ją poprzeć. Toteż budowa Zakładu Weterynarii formalnie szła drogą Wydziału Rolniczego.

Zależało na powstaniu odpowiedniego instytutu weterynaryjnego w Krakowie także kołom praktycznych rolników i z zarządu Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, którego to zarządu byłem członkiem, otrzymałem silne poparcie, a Krakowskie Towarzystwo Rolnicze miało wówczas duży wpływ nie tylko w kraju, ale drogą Koła Polskiego także u władz centralnych w Wiedniu. Wkrótce też zostałem w sprawie planowanego budynku dla weterynarii przyjęty na audiencji przez ówczesnego ministra oświaty dr Hartla, byłego profesora Uniw. w Wiedniu, filologa, znakomitego uczonego i człowieka wielkiego wykształcenia i wielkiej kultury, którego wspaniałą mowę łacińską na jubileuszu Uniwersytetu, w kościele św. Anny jeszcze wielu z nas pamięta. Hartel znał dzieła plastyczne Wyspiańskiego z wystaw w budynku Secesji, wiedział o udziale Wyspiańskiego w budowie domu lekarskiego i o te rzeczy mnie wypytywał, a co do budowy Zakładu to orzekł, że zasadniczo budowa jest postanowiona i że wktótce wejdzie w normalny tok postępowania urzędowego. Przyrzeczenie Hartla się spełniło i wkrótce po tym nadeszło z Wiednia przez Namiestnictwo we Lwowie wezwanie o wygotowanie szkiców.

Szkice i plany zostały sporządzone przez oddział budownictwa krakowskiego Starostwa, którego naczelnikiem był bł. pamięci wiceprezydent miasta inżynier Józef Sare. Plany w odpowiedniej dużej skali zrobiłem sam, umiem bowiem rysować i umiem posługiwać się cyrklem, ekierką i tak zwaną „reiszyną“, bo byłem zdania, że tylko w ten sposób można istotnie otrzymać to, co się mieć chce. Plany i kosztorysy odeszły do Lwowa i tam w oddziele budownictwa w Namiestnictwie były tak gruntownie badane, iż ruszyć je była w stanie dopiero interwencja ówczesnego namiestnika Bobrzyńskiego, o którą go poprosiłem.

Plany odeszły do Wiednia i tam w Ministerstwie Robót

Publicznych poddano je znowu tak dokładnemu badaniu, że mogło się to ciągnąć latami, a gdy kilkakrotne interwencje nie pomogły i gdy się dowiedziałem, że plany mają być przerobione, pojechałem, już nie wiem po raz który, w te pędy do Wiednia, aby temu zapobiec. W Ministerstwie dowiedziałem się, iż referent, radca ministerstwa, w którego rękach rzecz się znajduje, jest tak dokładny, że nikt nie może przewidzieć kiedy plany od siebie wypuści, może to bowiem trwać nie tylko miesiące ale i lata. Poinformowano mnie, że nie ma sposobu wywarcia wpływu i przyspieszenia toku urzędowania, chyba żeby sama pani radczyni chciała rzecz poprzeć, albowiem cieszy się w rodzinie w domu dużym wpływem. Cóż było robić — poszedłem z wizytą, przedstawiłem siebie i moją prośbą i uzyskałem pomoc, która sprawiła, że jednak niebawem plany nieprzerobione powędrowały dalej.

Po paru miesiącach nadeszło z Ministerstwa Oświaty wezwanie, abym przyjechał na zasadniczą konferencję co do budowy Instytutu Weterynaryjnego w Krakowie, ja, oraz szef oddziału budownictwa przy Starostwie krakowskim, radca dworu Sare. W konferencji, której przewodniczył ówczesny szef sekcji prof. Ćwikliński, brali udział, obok nas dwóch z Krakowa, zastępca Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Robót Publicznych, oraz Ministerstwa dla Galicji i oczywiście odnośni referenci Ministerstwa Oświaty. Konferencja trwała kilka godzin i miała momenty, „sit venia verbo", dramatyczne, gdyż przedstawiciele Ministerstwa Finansów byli bardzo skąpi i chcieli koszt budowy niepomiernie okroić i była chwila, że hofrat Sare stracił cierpliwość i zawołał: szanowni panowie czy to my tutaj kupujemy krowę na jarmarku, żeby się tak już nie o tysiące, ale o grosze targować. Wreszcie dobiliśmy targu i rzecz odeszła do Ministerstwa Finansów, odeszła i leżała w spokoju, trzeba tam było od czasu do czasu zaglądać i rzecz popędzać. Wreszcie plany i kosztorysy utknęły na dobre u referenta p. H. o rusińskim nazwisku. Gdym się u niego pojawił i prosił o ukończenie badania planów i kosztorysów p. H. był szczery i powiedział, że te rzeczy dla Krakowa wcale nie są pilne i muszą poczekać, pierwej trzeba usunąć braki istniejące na uniwersytetach niemieckich np. w Gracu, w Insbruku, a i Czerniowce mają swoje zapotrzebowania, w Krakowie i tak się dużo robi,

to należy tempo zwolnić. Bardzo byłem zobowiązany panu H. za jego szczerość i wywnętrzenie się, poszedłem do Koła Polskiego, rzecz przedstawiłem i poprosiłem o pomoc i skłonienie pana H. do przyspieszenia rzeczy. Skutek był momentalny i plany powędrowały z partetu na 1 piętro do szefa sekcji Engla, zwanego Würgenglem — jako że trudno było co z niego wydusić, tak był skąpy w wydatkach — jednak trzeba przyznać że był doskonałym, zamiłowanym w swej robocie urzędnikiem, człowiekiem przy tym rozumnym, do którego można było trafić argumentami. Engel był potęgą w ministerstwie i poza ministrem wszystko zależało od niego — a znał sprawy swego resortu, jak mało kto — do najdrobniejszych szczegółów.

Plany i kosztorysy wszedłszy do kancelarii p. Engla, weszły w stadium decydujące, bo Engel ostatecznie rzecz rozstrzygał, mówił swoje tak lub nie.

Doznawałem uczucia, że to niesłychanie powolne krążenie aktów po ministerstwach od jednego referenta do drugiego, którzy niepomiernie długo je przetrzymywali i czynili wrażenie, jak gdyby je chcieli zatrzymać przy sobie na wieczność, nie było wcale objawem jakiegoś, tak zwanego szlendrianu austriackiego, nie było skutkiem jakiejś opieszałości urzędników, bo umiano tam także energicznie i szybko pracować, a najprawdopodobniej było następstwem, tak mi się zdawało, danej z góry wskazówki, aby tam, gdzie chodzi o wydatek ze skarbu państwa nie spieszyć się, bo na wydatek nigdy nie jest za późno i im bardziej się rzecz odleży tym lepiej. Nic by nie było dziwnego, gdyby istotnie wyszła była z góry wskazówka: z wydatkami nie spieszyć się, w myśl apostrofy Fryderyka Wielkiego do jego urzędników: *die Herren denken zu fleisich an meine ausgabe, aber auf der einnahme Reflectiren sie nicht* (oryginalna ortografia i gramatyka Fryderyka Wielkiego).

Engel miał opinię, że zanim ze skarbu wyda koronę, to ją dziesięć razy obejrzy i — schowa z powrotem do kasy państwowej. Może to i dobra metoda, godna niejednokrotnie naśladowania.

Przygotowywała się uniwersytecka zbiorowa wyprawa do Wiednia celem poparcia budowlanych postulatów Uniwersytetu.

Profesorzy naszej Almae Matris żyją zgodnie, każdy oddany swojej nauce, nie zazdroszczą sobie nawzajem niczego,

owszem odnoszą się życzliwie do takich czy innych sukcesów któregoś z kolegów, ale nie można brać nikomu za złe, iż gdy chodzi o tak przełomową rzecz w życiu uniwersyteckim, jak np. uzyskanie budowy nowego zakładu, do którego jest się już z góry przywiązanym, to jednak, gdy idzie o ostateczne sfinalizowanie rzeczy i uzyskanie rozpoczęcia budowy, to chętniej się widzi mniejszą delegację, z mniejszą ilością postulatów, bo wtedy większe są szanse ich dodatniego załatwienia. Jest to obliczenie słuszne psychologicznie i nie można go nawet nazwać egoistycznym, bo wszak chodzi o rzecz publiczną. Toteż nie miałem do naszej delegacji żadnych pretensji, że zapomniała mnie powiadomić o dniu i godzinie odjazdu do Wiednia. Ale ja ze swej strony czuwałem i w dziesięć minut przed odjazdem popołudniowego pospiesznego pociągu do Wiednia zjawiłem się niespodziewanie z walizką przed zebraną na dworcu i gotującą się do odjazdu delegacją z ówczesnym rektorem ks. Gabrylem na czele. Konsternacja trwała tylko moment, a potem nastąpił wybuch szczerego wesołego śmiechu i serdeczne uściski dłoni.

Wspólna podróż do Wiednia odbyła się w doskonałym nastroju, również jak i nasz cały pobyt w Wiedniu.

Zatem byliśmy weseli jadąc do Wiednia w koleżeńskim gronie po złote runo i myślę, iż tak właśnie było dobrze — wszelki smętek odbiera rozpęd, pomniejsza siły, ubezwładnia i do obecnej epoki miałbym pretensję, że jakoś wszystko się robi na ponuro, z jakimś żałobnym patosem. Przecież ze zmartwychwstania Ojczyzny należy się cieszyć i z radością zdobywczą patrzyć w przyszłość, a tu wbrew tej logicznej prawdzie wszystko niemal, także i rzeczy w gruncie raczej wesołe, odbywają się w rytmie marsza pogrzebowego.

Zgłosiliśmy nasz przyjazd w Ministerstwie Skarbu i gdyśmy wieczorem spożywali kolację w hotelu Erzherzog Karl, w towarzystwie ówczesnego prezesa Akademii śp. prof. Morawskiego, podszedł do nas przy czarnej kawie ówczesny minister skarbu, także dziś śp.—Korytowski, krajowiec i przyjaciel Morawskiego, postawił dobre horoskopy na jutrzejsze omawianie sprawy i zaprosił nas na obiad do siebie.

Nazajutrz odbyła się generalna konferencja u ministra skarbu z szefem sekcji Englem. Debatowaliśmy, spieraliśmy się o szczegóły z Englem, gdy Korytowski w pewnym momencie

się odezwał: *Du Engel, mach keine Schwierigkeiten, das sind meine Freunde, gib Ihnen, was sie brauchen.* — *Also gut*, odrzekł Engel i rzecz była załatwiona. Z kancelarii ministra przeszliśmy do wspaniałych jego apartamentów mieszkalnych w starożytnym pałacu przy Himmelpfortgasse — rektor ks. Gabryl prowadził panią Korytowską do stołu — no i ucztowaliśmy po zakończonej pomyślnie kampanii.

Upłynęło dużo lat, urzędowałem w r. 1922 w Warszawie, w t.zw. dawnym Namiestnikowskim pałacu na Krakowskim Przedmieściu, gdy pewnego dnia zgłosił się do mnie b. minister skarbu i namiestnik Galicji Korytowski z interesem. Przyjąłem go natychmiast, a gdyśmy sprawę załatwili i Korytowski się żegnał, powiedziałem: „O nie Ekscelencjo, tak się nie rozejdziemy, jestem szczęśliwy, iż mogę się Panu zrewanżować — czy Pan pamięta, jak nas ongiś z rektorem na czele przyjął Pan i ugościł w pałacu na Himmelpfortgasse? teraz na mnie kolej zrewanżować się za Pańską, jakby Francuz powiedział „délicate courtoisie" — dziś u nas jest obiad dyplomatyczny, przeto najserdeczniej Pana zapraszam i proszę, aby Pan zechciał przyjść".

Na takie obiady (raczej śniadania) dyplomatyczne, jakie się wówczas na pokojach Prezydium Rady Ministrów periodycznie odbywały, był zazwyczaj proszony ambasador, któregoś z wielkich mocarstw, z żoną, a obok niego posłowie mniejszych potencji politycznie do mocarstwa, które ambasador reprezentował, zbliżonych. Unikało się zapraszania dwóch słońc dyplomatycznych razem, bo już Protokół byłby miał kłopot z rozsadzeniem. Więc na te periodyczne śniadania nie zapraszało się równocześnie np. ambasadora Anglii i Francji razem, ani też np. Tomassiniego ambasadora czy posła Włoch z przedstawicielem Anglii itp., bywali każdy z osobna z plejadą zbliżonych do jego ojczyzny krajów. Wówczas była kolej angielska, przedstawiłem przeto Korytowskiego p. Max Muellerowi, prezentując go jako byłego ministra skarbu w Wiedniu, który pewnego razu przeprowadzając budżet przez Parlament, oświadczył, iż budżet jest w równowadze i że po odliczeniu sum przeznaczonych na zapasy kasowe, ma jeszcze nadwyżki osiemdziesiąt milionów koron.

Ale powróćmy do Instytutu, którego budowa istotnie

niebawem się rozpoczęła. Były jeszcze niejakie trudności z nabyciem gruntu pod budowę, a raczej powiększeniem go przez dokupno przylegającego kawałka, z czego pomógł wybrnąć śp. Emil Godlewski senior, dając na ten cel cztery tysiące kilkaset rubli, które mu dał jakiś obywatel z dawnego Królestwa do dowolnego rozporządzenia na cele uniwersyteckie.

Budowa rozpoczęła się w jesieni r. 1912 i jak się niebawem okazało, był to ostatni moment jej rozpoczęcia, gdyż ledwo, ledwo została ukończona przed wybuchem wojny.

Została rozpoczęta budowa nie całego Instytutu, lecz tylko głównego gmachu, obejmującego laboratoria, salę wykładową itp., budowa reszty, to jest klinik doświadczalnych na zwierzęta, oraz domów dla służby i dla asystentów musiała być odłożona, albowiem grunt, jaki był do dyspozycji, starczył doskonale na pomieszczenie na nim samego głównego budynku Instytutu, ale kliniczne pawilony musiałyby w takim razie być wybudowane jako jeden długi pawilon z oddziałami, znajdującymi się w ten sposób obok siebie w bezpośredniej styczności i musiałby ten pawilon być usytuowany tak blisko głównego budynku, że posiadałby za mało światła. Zatem należało się wystarać o rozszerzenie w głąb terenu pod budowę, co było możliwe, gdyż teren wyznaczony pod Instytut graniczył od tyłu z tak zwanym gołębnikiem wojskowym, który był dużym ogrodem z budynkiem przeznaczonym na hodowlę gołębi wojskowych w pośrodku. Należało uzyskać zgodę Ministerstwa Wojny na odstąpienie pasa gruntu z terenu wspomnianego gołębnika, a w Ministerstwie Oświaty, Robót Publicznych i Skarbu na postawienie zamiast jednego długiego pawilonu klinicznego, trzech małych pawiloników, usytuowanych swą długą osią prostopadle do podłużnej osi głównego budynku. Z wojskowością była zawsze trudna sprawa, gdy chodziło o jakieś wojskowe nieruchomości i Ministerstwo w Wiedniu zgodziło się na odstąpienie pasa gruntu z terenu gołębnika, dopiero przy końcu wojny w r. 1918.

Instytutu szczegółowo opisywał nie będę, wspomnę tylko iż posiadał on przeszło pięćdziesiąt ubikacji laboratoryjnych, że jest to gmach dwupiętrowy, posiadający dwie klatki schodowe i dwa lifty osobowe, że posiada salę sekcyjną do sekcyj na dużych zwierzętach, oraz salę operacyjną do wykonywania

potrzebnych doświadczeń na dużych zwierzętach itp. Szczegóły dotyczące rozkładu budynku itp. znajdują się w artykule moim, ogłoszonym w r. 1928 w t. 42 str. 1272 Roczników Pasteurowskich, pod tytułem „L'Institut Vétérinaire et de Médecine Experimentale de Cracovie". Są tam i szczegółowe plany Instytutu Do części egzemplarzy dołączam odbitkę powyższego artykułu.

Zatem w r. 1914, prawie równo z wybuchem wielkiej wojny, budowa Instytutu została ukończona. Instytut był gotów razem z najważniejszymi instalacjami, jak ogrzanie centralne, woda, gaz i elektryczność, tak że Zakład Weterynarii mógł przenieść się z ulicy św. Jana do nowego gmachu przy ulicy Czystej, chociaż urządzenie wewnętrzne, gospodarcze i naukowe, było bardzo skromne, bo rzeczy przeniesione z ulicy św. Jana na ulicę Czystą po prostu znikły w wielkim nowym gmachu. Pozostała zatem troska o zaopatrzenie gmachu w odpowiednie urządzenia oraz troska o obronienie go od zniszczenia przez przepływające przez Kraków formacje wojskowe, albowiem zaraz z początku wojny wojskowość zarekwirowała Instytut na wielkie laboratorium bakteriologiczne dla wojsk niemieckich, a potem, gdy to się wyprowadziło, na postój dla będących w marszu wojsk; najdłużej przebywał tam batalion pospolitego ruszenia czeskiego.

Pomieszczenie przy ulicy św. Jana przeze mnie opuszczone objął Zakład Biologiczny prof. Emila Godlewskiego juniora.

Gdym w r. 1916 objął kierownictwo rolniczej sekcji tak zwanego Urzędu Odbudowy zniszczonej wojną Galicji, udało mi się skłonić ówczesnego namiestnika dla Galicji hr. Huyna do przeniesienia Namiestnictwa z Białej, gdzie się wówczas znajdowało, do Krakowa i pomieszczenie go w nowym Instytucie, co ten ostatni zabezpieczało od kwaterunku wojsk, zawsze niszcząco wpływającego na Instytut. Pobyt namiestnika w Instytucie nie tylko nie przyniósł szkody, ale był pożyteczny, bo Namiestnictwo sprawiło niektóre rzeczy należące do gospodarczego urządzenia gmachu, a między innymi drugą windę osobową oraz instalację sieci telefonów pokojowych, tak że niemal w każdym pokoju był automatyczny telefon wewnętrzny.

Wojna się skończyła i przyniosła niezawisłą Polskę złożoną z trzech byłych zaborów. Władze austriackie zostały zastąpione przez władze polskie. Należało pomyśleć o ukończeniu

budowy Instytutu, bo jednak ten kraj rolniczy mógł takiego właśnie Instyutu pilnie potrzebować. Gołębnik wojskowy należał obecnie do polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Ale już nam nie wystarczyło uzyskanie pasa gruntu gołębnikowego, lecz pragnęliśmy, to jest Uniwersytet, uzyskać cały areał gołębnikowy. W tym celu pojechaliśmy do Warszawy, aby uzyskać na to zgodę Naczelnika Piłsudskiego oraz Sejmu, wiedzieliśmy bowiem, że w wojskowości nic się nie dzieje bez placet Naczelnika Państwa, równocześnie Naczelnego Wodza.

Pojechalismy do Warszawy, ówczesny rektor ks. Sieniatycki, referent spraw budowlanych Uniwersytetu w Senacie prof. Sikorski i ja; nie pamiętam kto był jeszcze, ale jednak było nas więcej niż trzech.

Naczelnik Piłsudski przyjął nas przed południem około godziny 11 w Belwederze. Przedstawiliśmy naszą prośbę tłumacząc ją na planach, jakie mieliśmy z sobą. Naczelnik wysłuchał i powiedział, że Kraków nie będzie twierdzą, że przeto nic nie stoi na przeszkodzie, aby Uniwersytet otrzymał w całości tak zwany gołębnik, gdyż gołębie wojskowe otrzymać muszą zgoła inne pomieszczenie niż to, jakie tam mają. Polecił nam udać się do Sejmu i rzecz prowadzić dalej. Zgłosiliśmy się przeto natychmiast do marszałka Sejmu, przedłożyliśmy rzecz i marszałek zwołał bezzwłocznie posiedzenie odnośnych komisji, gdzieśmy sprawę zreferowali. Komisje na prośbę naszą się zgodziły, Sikorski i ja skonstruowaliśmy wniosek na Sejm, który natychmiast został wniesiony do laski marszałkowskiej, i Sejm uchwalił go jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem. Wróciliśmy przeto do Krakowa z gołębnikiem w kieszeni.

Należało się teraz wystarać o budowę trzech pawilonów klinicznych, domu dla asystentów, oraz domu dla służby. Pierwsze poszło stosunkowo łatwo, a budowę domów dla asystentów i dla służby uzyskałem u ministra oświaty Rataja, późniejszego marszałka Sejmu. Budowa osobnego pomieszczenia dla służby i dla asystentów, względnie profesorów czynnych w Instytucie, była nowością, którą przeparłem w Ministerstwie Oświaty w Wiedniu, gdyż przy budowie tego rodzaju gmachów asystenci otrzymywali mieszkania w obrębie instytutu, koło pracowni, a służba w suterenach, wskutek czego gmach nie był pod-

piwniczony i mieszkania służby były najczęściej wilgotne. Uważałem ten stan rzeczy za zły i udało mi się przełamać zastarzałą rutynę. Dom dla personelu naukowego zajętego przy Instytucie uważałem za równie ważny i potrzebny, jak dom dla służby, a nie było w tym żadnego egoistycznego interesu, albowiem posiadałem wybudowany w r. 1910 własny dom mieszkalny na jedną rodzinę, czy jeśli kto woli własną willę, zatem mieszkania w domu uniwersyteckim nie potrzebowałem.

Instytut był doskonale zbudowany i skonstruowany, okazał się bardzo praktycznym, a kliniki doświadczalne zwierzęce zdały egzamin, gdyż w nich były przeprowadzane doświadczenia nad pomorem nierogacizny na kilkudziesięciu sztukach tych zwierząt, lub gdy były przeprowadzane doświadczenia na psach nad wścieklizną, oraz na sztukach bydła rogatego nad uodparnianiem przeciw gruźlicy. Świetnie funkcjonowała pracownia mikrofotograficzna, co umożliwiło mi ukończenie pracy nad moim Atlasem mikrofotograficznym bakterii, grzybów i pierwotniaków chorobotwórczych (Documenta Microbiologica), wydanym u Fischera w Jenie i co umożliwiło mi ujęcie mikrofotgraficzne takich mikrobów przesączalnych, jak mikroby zarazy płucnej bydła rogatego itp. Wyeliminowanie z Instytutu wszelakich mieszkań z wyjątkiem mieszkania portiera, okazało się w praktyce bardzo korzystną rzeczą. Tak, Instytut był w całości, a więc i co do urządzenia naukowego, znakomity i z pewnością był jednym z najlepszych tego rodzaju instytutów w Europie. Toteż gdy śp. prof. Karaffa Korbut, któregośmy powołali byli na katedrę hygieny do Krakowa (wołał ze względów rodzinnych pozostać w Wilnie) przedsięwziął podróż po Europie celem oglądnięcia najlepszych instytutów bakteriologicznych, zajechał do Londynu, tam powiedziano mu, niech Pan wraca do siebie, tu nie ma Pan czego szukać, najlepszy zakład bakteriologiczny jest w Krakowie, wiemy to, bo go znamy, niech Pan tam pojedzie.

Urządzenie Instytutu i zaopatrywanie go w potrzebne przyrządy odbywało się bardzo powoli; raz bowiem tylko uzyskałem nieznaczną zresztą dotację, nadzwyczajną na ten cel i właściwe urządzenie naukowe Instytutu, jak również fachową bibliotekę sprawiłem własnymi środkami, które uzyskałem z produkcji niektórych surowic przeciw chorobom zakaźnym zwie-

rząt domowych, jak o tym będzie mowa dalej. Również byłem zmuszony pomagać sobie odnośnie do pomocniczego personelu naukowego własnymi środkami, albowiem siły jakimi rozporządzałem, były zupełnie niewystarczające. Dla szczupłego Instytutu przy ulicy św. Jana miałem czterech asystentów oraz dwóch lekarzy weterynaryjnych przydzielonych mi przez Ministerstwo Rolnictwa w Wiedniu. Ci dwaj lekarze weterynaryjni odpadli, a uległ redukcji również jeden z asystentów, tak iż w miejsce sześciu fachowych naukowych sił pomocniczych, miałem do obsłużenia wykładów i prac z zakresu dwóch dziedzin, to jest z zakresu weterynarii oraz hygieny zwierząt domowych i z zakresu bakteriologii, wszystkiego razem trzy siły i na szczęście mogłem pomagać sobie opłacaniem takich sił z własnych prywatnych funduszów, a umożliwiała mi to owa produkcja surowic i szczepionek, o której już wspomniałem, a która miała następujący początek i przebieg:

Kiedy na ziemiach polskich po wojnie poczęły się szerzyć zarazy zwierzęce, zwróciłem się z początkiem r. 1919 do Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie, ofiarując mu usługi moje oraz nowego, obszernego Instytutu do zwalczania zaraz kraj nawiedzających. Oświadczyłem gotowość podjęcia na większą skalę produkcji surowic i szczepionek, potrzebnych do walki z zarazami.

Ministerstwo Rolnictwa pismem z dnia 13 marca r. 1919 przyjęło do wiadomości moje oświadczenie i zaznaczyło, że zajmie się rzeczą bliżej

z chwilą definitywnego objęcia agend weterynaryjnych w byłych zaborach: austriackim i niemieckim, na razie zaś uprasza, abym jak najspieszniej zorganizował w kierowanym przez siebie Instytucie wyrób szczepionek i surowic pilnie potrzebnych dla Galicji, a przede wszystkim szczepionki przeciw różycy trzody chlewnej i abym podał Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych potrzeby Instytutu na wypadek rozszerzenia produkcji na większą skalę, także dla użytku całego państwa, wreszcie abym zechciał wymienić szczegółowo, jakiego rodzaju szczepionki zamierza Instytut wytwarzać.

Że wówczas rolnictwo było niemal bezbronne wobec grasujących na ziemiach polskich zaraz i że zachodziła pilna potrzeba dostarczenia mu potrzebnej do ich zwalczania broni,

a to przede wszystkim odnośnych surowic i szczepionek, to o tym świadczy pismo Centralnego Towarzystwa Rolniczego w b. Królestwie Polskim (Warszawa) z dnia 17 maja 1919, w którym zwraca się do mnie z zapytaniem:
W jakim czasie spodziewać się można takiego rozwoju produkcji Zakładu W. Pana Profesora, ażebyśmy liczyć mogli na otrzymanie znaczniejszych ilości niezbędnych nam dzisiaj surowic, kultur i w ogóle szczepionek wszelkiego rodzaju? Zapytanie nasze tłumaczy się okolicznością, iż brak środków, o których mowa wyżej, odczuwamy w stopniu coraz większym.

Już w kilka dni, bo pismem z dnia 30 maja zwraca się do mnie ponownie Centralne Towarzystwo Rolnicze w b. Królestwie Polskim prosząc o podanie jakich i ile surowic i szczepionek mógłbym mu niezwłocznie dostarczyć. Towarzystwo podkreśla iż,
sytuacja jego pod względem rozporządzania środkami weterynaryjnymi leczniczymi i diagnostacznymi jest wprost rozpaczliwa, dowodem czego są codziennie otrzymywane listy lekarzy weterynarii, domagających się naszego współdziałania w tym względzie oraz osobiste zgłaszania się tychże lekarzy.

Towarzystwo zwraca w swym piśmie uwagę na okoliczność, że: *Sprowadzanie takich środków, jak tuberkuliny, malleiny i innych z za granicy przedstawia znaczne trudności z powodu bardzo niskiego stosunku naszej waluty do walut państw zachodnich.*

Towarzystwo kończy swe pismo apelem:
Reasumując powyższe, usilnie prosimy WPana Profesora o łaskawe wzięcie pod uwagę postulatów naszej części państwa i jak najspieszniejsze, wobec bardzo trudnego położenia, zadośćuczynienie takowym.

Dnia 3 października tego samego roku (1919) zwraca się do mnie Gal. Namiestnictwo we Lwowie z prośbą
o zawiadomienie co rychlej, czy i pod jakimi warunkami, ewentualnie w jakim terminie można by liczyć na dostarczenie surowicy ochronnej oraz kultur do szczepień ochronnych przeciw różycy świń w kraju?

Sprawą walki z zarazami zajął się Sejm i Komisja Rolna przedłożyła Sejmowi w tej sprawie umotywowane wnioski.

Czyniąc zadość wezwaniu Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie i Namiestnictwa dla Galicji we Lwowie oraz ponagleniom ze strony Centralnego Towarzystwa Rolniczego w War-

szawie, rozpocząłem, w celu przyjścia w trudnej sytuacji z pomocą władzom i krajowi, własnym kosztem produkcję przede wszystkim surowicy i szczepionki przeciwróżycowej, bo te były najpilniejsze, a do współpracy zaangażowałem zajętych wówczas w budynku Zakładu lekarzy weterynaryjnych: dra Wł. Guzka i L. Madeyskiego. Zwróciłem się też do Ministerstwa Rolnictwa o udzielenie mi na zorganizowanie powyższej produkcji na większą skalę, zaliczki w kwocie jednego miliona koron.

Ministerstwo Rolnictwa pieniędzy tych nie dało, ale pismem z dnia 17 listopada r. 1919 zwróciło się do Ministerstwa Oświecenia Publicznego z propozycją, aby ono udzieliło mi ową zaliczkę, przy czym chwali doskonałe urządzenia mojego Zakładu, podnosi pilną potrzebę większych ilości surowic i szczepionek weterynaryjnych i zaznacza, że gdy według mojej słusznej kalkulacji litr surowicy przeciwróżycowej przeze mnie wyprodukowanej kosztowałby 300 koron, to
cena litra surowicy sprowadzonej z Instytutu Pasteura w Paryżu wobec wysokiego kursu franka wynosi w Warszawie 2000 koron, czyli przeszło sześć razy więcej.

Pismo powyższe kończy się następującą konkluzją:
Wobec tego, że Instytut Jagielloński wraz z Instytutem Weterynaryjnym należy do Ministerstwa Oświaty, Ministerstwo Rolnictwa nie może udzielić pomocy materialnej w formie zaliczki zwrotnej w sumie jednego miliona koron ze względów formalnych, jednak uważa sprawę uruchomienia działu produkcji szczepionek za bardzo aktualną i zasługującą na poparcie.

Starałem się jak mogłem zwiększyć produkcję przede wszystkim surowicy przeciwróżycowej, co wobec tego, że miałem do dyspozycji tylko swoje własne prywatne środki, nie było łatwe, szczególniej wówczas, gdy paszy nie było w wolnym handlu i była przydzielana do nabycia w ilościach zupełnie nie wystarczających i gdy np. środki dezynfekcyjne potrzebne do konserwowania surowicy i szkło trzeba było sprowadzać z Niemiec, co było połączone z niezwykłymi trudnościami. Zapotrzebowanie zaś surowicy ciągle wzrastało i np. Namiestnictwo we Lwowie zapytuje się pismem z dnia 5 stycznia r. 1920, ile mogę dostarczyć surowicy przeciwróżycowej, *bowiem w razie możności dostarczenia szczepionki, o którą chodzi,*

chciałoby przed nastaniem pory wiosennej dość wcześnie powiadomić o tym władze administracyjne i powiatowe,
zaś Ministerstwo Rolnictwa w Warszawie pismem z dnia 20 lutego r. 1920, upomina się o szczepionkę przeciw cholerze drobiu.

Gdy z Ministerstwa Rolnictwa otrzymałem wiadomość, że podanie moje o zaliczkę miliona koron przekazało Ministerstwu Oświaty do załatwienia z poparciem ze swej strony, zwróciłem się z odpowiednim podaniem drogą władz akademickich wprost do Ministerstwa Oświaty, które to podanie zostało silnie poparte przez Wydział Lekarski Uniw. Jagiell. Na to podanie nadeszła z Ministerstwa Oświaty odpowiedź z datą 7 maja r. 1920.

Ministerstwo zaznacza w powyższym piśmie odnośnie do produkcji surowic, że wyrabiane w zakładzie
surowice nie będą mogły być sprzedawane przez Zakład, lecz mają być w całości oddawane organom Ministerstwa Rolnictwa do rozsprzedaży.

W dalszym ciągu reskryptu czytamy, że:
To rozszerzenie działalności Zakładu nie może w niczym obciążać funduszów ani środków dostarczanych przez Ministerstwo Oświaty, ani też krępować właściwej naukowej i dydaktycznej działalności Zakładu, lecz owszem działalność tę popierać i rozszerzać.

Ministerstwo Oświaty nie udzieliło zaliczki, o którą prosiłem najpierw Ministerstwo Rolnictwa, a następnie Ministerstwo Oświaty, lecz zgadzając się na wszystko zaleciło oddawanie wyprodukowanej przeze mnie surowicy, celem rozsprzedaży, Ministerstwu Rolnictwa. Tak tedy usiłowania moje zdążające do oparcia produkcji tak wówczas krajowi potrzebnych surowic i szczepionek weterynaryjnych o instytucje państwowe nie dały rezultatu i zmuszony byłem w dalszym ciągu sam sobie radzić i bez jakiejkolwiek pomocy utrzymywać i wzmagać produkcję własnymi prywatnymi środkami. Rzecz zrozumiała, iż musiałem wyprodukowaną surowicę i szczepionki pozbywać, aby zdobyć środki na dalszą ich produkcję, nie Zakład zaś sprzedawał surowicę, lecz jej producent, to jest ja, bo nie Zakład ją produkował, lecz ja osobiście przy pomocy wynagradzanych przeze mnie współpracowników, nie mających żadnego z Instytutem związku.

Instytut Weterynaryjny posiadał skromne urządzenie dostosowane do prac czysto bakteriologicznych, a nie miał urządzenia jakiego wymaga serologia w szerszym zakresie. Urządzenie takie sprawiałem z dochodów płynących ze sprzedaży surowic i szczepionek tak, że w przeciągu niewielu lat Instytut otrzymał doskonałe urządzenie naukowe, odpowiadające potrzebom dużego instytutu bakteriologicznego i serologicznego, które to urządzenie pozostało w całości własnością Instytutu.

W r. 1921 pismem z dnia 21 stycznia Ministerstwo Rolnictwa zwróciło się do mnie z prośbą o wzmożenie ze względu na wielkie potrzeby kraju, produkcji surowicy przeciwróżycowej, zaleca wyrób szczepionki przeciw cholerze drobiu, szczepionki i surowicy przeciw zołzom, o ile możności surowicy i wakcyny przeciw wąglikowi, produkcji malleiny i tuberkuliny. Pismo Ministerstwa kończy się sugestią:

Byłoby bardzo wskazane dla umożliwienia większego zbytu i stosowania w praktyce weterynaryjnej szczepionek wyrobu krajowego, aby Instytut Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie sporządził prospekt wyrabianych surowic i szczepionek zwierzęcych z podaniem sposobu użycia oraz ceny i przesłał go w odpowiedniej ilości egzemplarzy do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych celem rozesłania poszczególnym powiatowym lekarzom weterynaryjnym.

Do produkcji surowic i szczepionek korzystałem jedynie z niektórych ubikacji Zakładu oraz z budynku dawniej Czerwonego Krzyża, który zaadaptowałem na stajnię mogącą pomieścić znaczną ilość koni, oprócz tego, gdy się rzecz rozrastała, wynająłem od gminy stajnię przy dawnym torze wyścigowym na błoniach a później folwark w Przegorzałach od oo. Kamedułów. Całkowity koszt produkcji był ponoszony przeze mnie, przy czym produkcja ta po upływie jakich 2—3 lat stała się samowystarczalną, to jest wydatki pokrywały się uzyskanym dochodem, który gdy przyniósł nadwyżkę, mogłem popierać i rozszerzać naukową i dydaktyczną działalność Instytutu, a to dokładając znaczne kwoty do dotacji zakładowej oraz w miarę możności wspierając działalność naukową innych instytutów Wydziału Lekarskiego.

Pierwszych kilka lat było ciężkich dla mojego przedsięwzięcia, bo oprócz wspomnianych już trudności przy naby-

waniu wszelkich materiałów potrzebnych do produkcji, bardzo niekorzystny wpływ wywierała postępująca dewaluacja marki polskiej, gdy się bowiem skalkulowało, ustaliło i podało w myśl pisma Ministerstwa Rolnictwa ze stycznia r. 1921, do publicznej wiadomości cenę surowicy i szczepionek, to niebawem była ona zdystansowana przez dewaluację marki, i zamiast zysku znaczyła się strata. Toteż tylko z największym trudem można było przez jakiś czas wiązać koniec z końcem i zwolna rzecz konsolidować.

Z tego powodu, gdy Ministerstwo Rolnictwa pismem z dnia 14 października r. 1921 zażądało ode mnie przekazywania Ministerstwu czystego dochodu, w następujących słowach: *Zarazem proszę, aby Pan Rektor zechciał uzyskany ewentualnie czysty dochód, po odliczeniu kosztów produkcji i amortyzacji włożonych kapitałów, przekazywać do rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych,*
musiałem z natury rzeczy odpowiedzieć odmownie, uzasadniając odmowę także tym motywem, że o ile będę miał czysty zysk wypracowany przeze mnie, to nim rozporządzę według własnego uznania.

Badania przeprowadzone nad wartością rozpoznawczą malleiny wyrabianej przeze mnie, przeprowadzone w r. 1920 przez komisję złożoną z wojskowych lekarzy weterynaryjnych polskich, przy współudziale pułkownika lek. wet. francuskiego, wykazały, że jest ona wysoko wartościową, wartościowszą niż dostarczana przez Instytut Pasteurowski w Paryżu, przeto Ministerstwo Rolnictwa pismem z dnia 28 lutego r. 1922 zarządziło, iż do wyrobu malleiny i tuberkuliny upoważniony jest jedynie Zakład w Krakowie, pozostający pod moim kierownictwem. Nawiasem wspomnę, że malleinę dostarczałem Państwu po cenie przeszło dwudziestokrotnie niższej, niż ta, jaką płacono w Paryżu.

Pismem z dnia 11 lipca r. 1922 zwróciło się Ministerstwo Rolnictwa ponownie do mnie z ponagleniem wszelkiej produkcji, albowiem daje się w kraju odczuwać brak surowic i szczepionek a ceny zagraniczne są coraz bardziej wygórowane. Ministerstwo wskazuje na to, że wzmożenia produkcji domaga się również Sejmowa Komisja Rolna.

Znaczniejszemu wzmożeniu produkcji stały w drodze ów-



czesne trudności aprowizacyjne, trudności w nabywaniu potrzebnych do produkcji rzeczy, a przede wszystkim brak kapitału obrotowego, który przy stałej dewaluacji marki niesłychanie trudno było zaoszczędzić. Dopiero wprowadzenie stałej waluty w formie złotego dało możność zaprowadzenia realnej gospodarki. Aż do r. 1927 mogłem też spokojnie pracować i czynić pewne oszczędności, aby rzecz na trwalszej zmontować podstawie.

Dnia 19 września r. 1927 otrzymałem z Rektoratu Uniwersytetu Jagiellońskiego, powołującego się na rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 13 września r. 1927 nr O. R. 12566/27, wezwanie z żądaniem nadesłania Rektoratowi planu przychodów i rozchodów Zakładu Wyrobu Surowic na okres budżetowy 1927/28. W odpowiedzi zwróciłem się do Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawieniem, aby tego ode mnie nie żądano, albowiem uczynić tego nie mogę i nie mogę się zgodzić na włączenie produkcji surowic do budżetu utrzymania Uniwersytetu. Rzecz powstała bez jakiegokolwiek przyczynienia się ze strony Skarbu Państwa i nic z nim nie ma wspólnego. Sam finansuję przedsiębiorstwo i sam ponoszę wszelkie konsekwencje, np. ewentualny niedobór. Na cele naukowe łożę z czystego dochodu tyle, na ile on pozwala.

W r. 1928 pojawiło się z datą 6 marca rozporządzenie Prezydenta Rpltej, normujące stosunki służbowe profesorów szkół akademickich, którzy byli odtąd obowiązani otrzymać pozwolenie Ministerstwa W. R. i O. P. na prace prowadzone w zakładzie uniwersyteckim, o ile przynosiły im jakąś korzyść. W myśl powyższego rozporządzenia wniosłem z dniem 2 maja r. 1928 drogą Uniwersytetu podanie do powyższego Ministerstwa z prośbą o zezwolenie użycia niektórych ubikacji Instytutu na produkcję szczepionek i surowic jako moją pracę poza zakładową z tym, że z czystego dochodu będę, podobnie jak dotychczas, świadczył na naukowe cele Uniwersytetu, a w pierwszym rzędzie Zakładu Weterynaryjnego.

Przy końcu maja r. 1928 przesłał mi Rektorat Uniw. Jagiell. do załatwienia pismo Okręgowej Izby Kontroli Państwowej w Krakowie, która na polecenie Najwyższej Izby Kontroli zażądała od Rektoratu następujących „ścisłych“ wyjaśnień:

1) Czy Instytut Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej posiadał na ubiegły okres budżetowy 1927/28 zatwierdzony przez Ministerstwo, ewentualnie przez władze uniwersyteckie, plan finansowo-gospodarczy. W danym razie uprasza Izba o przesłanie tego planu;

2) w jakiej wysokości dotacje ze Skarbu Państwa otrzymał pomieniony Instytut za ubiegły okres budżetowy;

3) z jakich świadczeń ze Skarbu Państwa korzystał on poza dotacjami pieniężnymi;

4) jakie dochody uzyskał Instytut za ubiegły okres budżetowy i jaką sumę dochodów tych wpłacił do Skarbu.

Na powyższy reskrypt Okręgowej Izby Kontroli Państwa odpowiedział Rektorat Uniw. Jagiell. dnia 26 maja r. 1928 jak następuje:

1) Instytut Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniw. Jagiell. nie przedkłada, podobnie jak i inne zakłady uniwersyteckie, żadnego planu finansowo-gospodarczego, przedkłada jedynie budżet roczny zatwierdzany przez Uniwersytet i przez Ministerstwo Oświaty;

2) Za ubiegły okres budżetowy otrzymał Instytut ze Skarbu

Państwa tytułem dotacji naukowej	*2.650 zł*
„ inwentarzowej	*—*
na utrzymanie klinik zwierzęcych	*3.720 „*
Razem .	*6.370 zł*

3) Instytut nie korzystał z żadnych świadczeń ze Skarbu Państwa poza wymienionymi pod 2) dotacjami;

4) Instytut jako taki nie uzyskał za ubiegły rok budżetowy żadnych dochodów i żadnych też sum nie wpłacił do Skarbu Państwa, albowiem Instytut nie jest przedsiębiorstwem dochodowym, lecz zakładem naukowym, który żadnych własnych dochodów nie posiada

5) Z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i za zgodą Uniwersytetu i Ministerstwa Oświaty podjął prof. Nowak produkcję niektórych szczepionek i surowic weterynaryjnych z własnych prywatnych środków i na własne ryzyko i produkcję tę prowadzi częściowo w Instytucie, głównie zaś poza Instytutem w wynajętych na ten cel lokalach lub zbudowanych z dochodów produkcji. Prof. Nowak prowadzi powyższą produkcję własnym wyłącznie staraniem i własną zapobiegliwością, zaś Skarb Pańsiwa nigdy nic w żadnej formie na powyższy cel nie łożył. Wszystkte koszta pro-

dukcji, a to tak zwierząt jak i materiałów oraz personelu pokrywane są z dochodów produkcji wyłącznie i w całości, natomiast czysty dochód uzyskiwany przez prof. Nowaka, obracany jest na naukowe potrzeby Zakładu i Uniwersytetu. Instytut bez tej prywatnej pomocy prof. Nowaka w ogóle utrzymać by się nie mógł, albowiem otrzymywane wyżej przytoczone dotacje nie stoją w żadnym stosunku do istotnych potrzeb Instytutu. Prof. Nowak przedkłada Uniwersytetowi corocznie sprawozdanie rachunkowe, celem kontroli czystego dochodu i jego zużycia.

Najwyższa Izba Kontroli w Warszawie pismem z dnia 9 października r. 1928, nr 7748/1920-D IV zarządziła kontrolę rachunkowości i gospodarki finansowej Instytutu Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniw. Jagiell. łącznie z działem surowic. Kontrola była przeprowadzana przez przeciąg sześciu dni w listopadzie, a następnie przez trzy dni w grudniu i protokół jej przedłożony Ministerstwu Oświaty i Rektoratowi Un. Jag.

Protokół obejmuje cztery arkusze pisma maszynowego. Ważniejszymi ustępami rzeczonego protokółu są np. na str. 3:

Przy sprawdzaniu na miejscu faktycznego stanu rzeczy stwierdzono, że dział surowic i szczepionek prowadzi zupełnie niezależną od Instytutu gospodarkę i rachunkowość według systemu amerykańskiego, posiada własny personel kierowniczy fachowy, biurowy i niższy, opłacany prócz personelu kierowniczego i fachowego, wyłącznie z obrotów działu surowic, jak również osobne pomieszczenia i ubikacje, poza paru ubikacjami w gmachu Instytutu.

Na stronie 7 protokołu uwidocznione są sumy wyłożone przeze mnie na adaptację stajni przy Zakładzie Weterynarii przerobionej z magazynu austriackiego Czerwonego Krzyża, na budowę sali operacyjnej itp., na co wydałem razem 71.716 zł 06 gr.

Na potrzeby naukowe Instytutu Weterynaryjnego i Medycyny Doświadczalnej Un. Jagiell. wypłaciłem (str. 9 protokołu):

w roku 1923	394.880.000	marek
„ 1924	2.132	zł
„ 1925	24.201	„
„ 1926	46.181	„
„ 1927	45.800	„
„ 1928 do 11 XI	60.044	„
	178.358	zł

Razem na powyższy cel wypłaciłem przeto przez sześć lat 178.358 zł oraz 394.880.000 Mk.

Oprócz tego wypłaciłem na dotacje dla innych zakładów uniwersyteckich:

w roku	1926	10.500 zł
„	1927	11.500 „
„	1928	6.200 „
	Razem	28.200 „

W r. 1927 na samochód dla Rektora wydałem 15.091 zł. Razem na cele uniwersyteckie w latach od 1923 do 1928 włącznie wypłaciłem 221.649 zł, plus 394.880.000 Mk, a na adaptacje budowę i remont niektórych budynków uniwersyteckich 71.716.06 zł.

Na stronie 13 stwierdza protokół, że w powyższym okresie sześciu lat dotacje państwowe na cele utrzymania Instytutu Wet. i Med. Dośw. wyniosły łącznie 34.799 zł 88 gr, co w stosunku do cyfry 178.358 zł wydanych na Instytut przez dział surowic na te same cele i w tym samym okresie czasu wynosi 19·5%.

Najwyższa Izba Kontroli Państwa przedkładając Ministerstwu Oświaty protokół z przeprowadzonej kontroli rachunkowości i gospodarki Instytutu Wet. i Med. Dośw. Uniw. Jagiell. w Krakowie łącznie z istniejącym przy tym Instytucie działem produkcji i sprzedaży surowic zaznacza w piśmie z dnia 20 lutego r. 1929, iż
z załączonego protokołu wynika, że stosunek działu surowic do Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w związku z tym do Skarbu Państwa nie jest ustalony,
i nadmienia że:
Dział surowic winien by być uważany za przedsiębiorstwo państwowe i plan gospodarczy tego przedsiębiorstwa włączony do preliminarza budżetowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jak to ma miejsce w stosunku do innych jednostek gospodarczych wyższych uczelni (gospodarstwa rolne, kliniki itd).

W dalszym ciągu Najwyższa Izba Kontroli dodaje, iż:
W celu zainteresowania personelu kierowniczego w należytym funkcjonowaniu działu surowic było by wskazanym, pozostawienie

nadal pewnego procentowego udziału tego personelu w czystych zyskach surowic, jak również odpowiednie uwzględnienie potrzeb poszczególnych zakładów Uniw. Jagiell., co należało by mieć na uwadze przy układaniu planu finansowo-gospodarczego oraz określania sumy czystego zysku, podlegającej wpłacaniu do Skarbu Państwa.

Mając w ręku protokół Kontroli oraz w odpisie wyżej cytowane pismo Najwyższej Izby Kontroli do Ministerstwa Oświaty, przesłałem rzeczonemu Ministerstwu pod datą 24 kietnia r. 1929 oświetlenie całej sprawy.

W piśmie tym zaznaczyłem, iż nie można przedsiębiorstwa działu surowic porównywać z klinikami uniwersyteckimi lub z gospodarstwami rolnymi, które są zakładami dydaktycznymi i które Państwo utrzymuje, względnie ich niedobory pokrywa, podczas gdy produkcja surowic i szczepionek weterynaryjnych którą za inicjatywą Ministerstwa Rolnictwa założyłem niejako z musu jako przedsiębiorstwo prywatne, bo ministerstwa odmówiły zasiłku, o który prosiłem, nie ma nic wspólnego z nauczaniem i miało na celu obok pomożenia Państwu w zwalczaniu zaraz zwierzęcych w początkach jego istnienia, zarobienie pieniędzy, które by mi pozwoliły na intenzywniejsze naukowe wyzyskanie Instytutu. Przedsiębiorstwo istnieje jedynie moją osobą i moimi środkami. Za korzystanie na powyższy cel z niektórych ubikacji Instytutu wywdzięczam się Uniwersytetowi w miarę możności dotacjami na cele naukowe Instytutu oraz niektórych innych zakładów uniwersyteckich. W końcu zaznaczyłem, iż mam zamiar z tego przedsiębiorstwa stworzyć fundację uniwersytecką, aby bez pomocy Skarbu Państwa mógł Instytut Wet. i Med. Dośw. stać się małym instytutem pasteurowskim, jak to opisałem był w pracy mojej ogłoszonej w r. 1928 w Rocznikach Instytutu Pasteura.

W odpowiedzi na powyższe moje pismo Ministerstwo Oświaty reskryptem z dnia 19 czerwca r. 1929, wystosowanym do Uniwersytetu zażądało:

Zwięzłego liczbowego określenia rocznych świadczeń Uniwersytetu (Skarbu Państwa) na rzecz produkcji surowic i odwrotnie, chociażby w przybliżeniu na podstawie dotychczasowych obrotów, działu surowic.

W piśmie moim z dnia 8 lipca r. 1929 do Rektoratu Uniw.

Jagiell., wykazując nierealność koncepcji upaństwowienia wyrobu surowic, zaproponowałem, aby za używanie niektórych ubikacji Instytutu był opłacany czy to do kasy uniwersyteckiej, czy też do kasy skarbowej wyznaczony czynsz i oprócz tego jak dotychczas, w miarę możności świadczyć będę na cele naukowe Uniwersytetu, co jednak na przyszłość nie da się ująć ściśle liczbowo.

Podnieść muszę, że projekt upaństwowienia prowadzonej przeze mnie produkcji surowic był nieporozumieniem, bo upaństwowić znaczyło w tym wypadku, założyć w Krakowie państwową produkcję surowic i szczepionek weterynaryjnych, co wymagało dostarczenia na ten cel kapitału zakładowego i obrotowego, zaangażowania potrzebnego personelu itp. Państwo, Ministerstwo Rolnictwa, produkuje w zakresie swoich zapotrzebowań w Puławach surowice i szczepionki weterynaryjne i trudno sobie wyobrazić, aby analogiczną wytwórnię miało zakładać w Krakowie. Uniwersytet zupełnie się do tego nie nadaje, i nie wchodzi to w zakres jego zadań, nie mówiąc już o tym, że tego rodzaju przedsiębiorstwo prowadzone przez instytucję publiczną, a nie podtrzymywane funduszami publicznymi, musiało by z miejsca upaść.

Co do fundacji, o której powyżej jest mowa, to istotnie miałem wolną a nieprzymuszoną wolę uczynienia z czasem z mojego przedsiębiorstwa fundacji uniwersyteckiej i co do tego zasięgałem zdania i porady niektórych kolegów z Wydziału Prawa, którzy mnie poinformowali, że fundację można tworzyć z rentującego się majątku, ale nie z warsztatu, którego dochodowość jest z reguły związana z jakąś osobą i który jako wartość jest ilością płynną.

W następstwie pisma mojego z dnia 8 lipca r. 1929 do Rektoratu Uniw. Jagiell. przeprowadziła wojewódzka Dyrekcja Robót Publicznych w Krakowie na życzenie Rektoratu wypośrodkowanie rocznego czynszu za ubikacje Instytutu Wet. używane przeze mnie do produkcji surowic i pismem z dnia 26 września r. 1929 zawiadomiła Uniwersytet, że czynsz ten wynosiłby 5.495 zł rocznie, zaś za opał 428 zł, razem 5.923 zł. Poza tym wyraziłem nadzieję, iż będę mógł, zależnie od każdorazowej koniunktury, łożyć na potrzeby Uniwersytetu, w pierw-

szym rzędzie Instytutu Wet. przynajmniej połowę każdorazowego podatku obrotowego.

Ministerstwo Oświaty reskryptem z dnia 1 kwietnia r. 1930 poleciło, aby

1) komorne za zajmowane lokale uniwersyteckie było uiszczane do Kasy Skarbowej na dochód Ministerstwa Robót Publicznych.

2) zwrot pokrywanych z sum budżetowych kosztów na opał, światło, wodę, energię elektryczną, gaz tudzież za ewentualne zużycie jakichkolwiek narzędzi i materiałów zakładowych (uniwersyteckich), na wznowienie właściwych kredytów budżetowych Uniwersytetu.

Rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 10 czerwca r. 1929, produkcja surowic leczniczych oraz szczepionek została uwarunkowana uzyskaniem u Ministerstwa Rolnictwa pozwolenia na to, czyli koncesji. Wniosłem przeto do rzeczonego Ministerstwa podanie o koncesję, którą otrzymałem reskryptem z dnia 7 stycznia r. 1931. Zezwolenie Ministerstwa Rolnictwa na produkcję surowicy przeciwróżycowej i szczepionek, czyli powyższa koncesja, była aktem czysto formalnym, bo niczym innym, a zezwoleniem było zwrócenie się do mnie Ministerstwa w latach 1919 i 1920 z wezwaniem o podjęcie tej produkcji na możliwie największą skalę.

Listem z dnia 7 kwietnia r. 1932 ówczesny minister Oświaty zezwolił mi

zgodnie z wnioskiem Rady Wydziałowej Wydziału Lekarskiego, zatwierdzonym przez Senat Akademicki, na prowadzenie w Instytucie Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej Uniw. Jagiell. prac poza zakładowych, związanych z produkcją surowic i szczepionek, oraz preparatów do rozpoznawania zaraźliwych chorób zwierzęcych w ramach zezwolenia udzielonego przez ministra Rolnictwa.

Pan minister wyraża nadzieję,

że zainicjowany przeze mnie dział surowic w dalszym ciągu będzie wydatnie przysparzać środków na podtrzymanie naukowej działalności Instytutu i umożliwi w przyszłości realizację zamierzonej przeze mnie fundacji naukowej, mającej na celu dostarczenie trwałych podstaw finansowych dla tegoż Instytutu.

Pan minister zażądał przedkładania Ministerstwu po za-

kończeniu okresu obrachunkowego sprawozdania zawierającego zamknięcie rachunkowe działu surowic z zaznaczeniem: 1) czy i z jakich świadczeń (urządzeń) Instytutu Wet. i Med. Dośw. wymieniony dział korzystał i w jaki sposób ustalono odszkodowanie dla Skarbu Państwa oraz 2) czy i jakie sumy przekazano na działalność naukową i dydaktyczną Instytutu — do sprawozdania tego powienien być dołączony szczegółowy plan finansowo-gospodarczy na następny okres obrachunkowy.

Powyższy list został mi przesłany drogą urzędową, to jest przez Rektorat Uniw. Jagiell. oraz przez Dziekanat Wydziału Lekarskiego, z pismem od Rektoratu, w którym to piśmie Rektorat między innymi podkreśla, iż
z końcem roku budżetowego obowiązany będzie prof. dr Julian Nowak składać szczegółowe sprawozdanie rzeczowe i rachunkowe z działalności, a Dziekanat zechce sprawozdania te zaopatrywać swą opinią, co do korzyści płynących z funkcjonowania działu surowic dla innych zakładów Wydziału.

Pismem z dnia 10 maja r. 1932 zwróconym do Ministerstwa Oświaty, podziękowałem panu ministrowi za uprzejmie dane mi pozwolenie prowadzenia w Instytucie Wet. i Med. Dośw. prac poza zakładowych. W piśmie tym zaznaczyłem, iż kryzys rolniczy, z jakim mamy do czynienia nie oszczędził i mojej produkcji, której konsumentem jest rolnictwo, lecz znacznie obniżył jej dochodowość. W dalszym ciągu prosiłem, *aby Ministerstwo nie brało mi za złe okoliczności, że nie mogę spełnić życzenia Ministerstwa co do przedkładania zamknięcia rachunkowego rocznego oraz planu finansowo-gospodarczego, nie mogę bowiem w obecnym ciężkim okresie żadną miarą porzucić zasad przemysłowo-handlowych obowiązujących bezwarunkowo i pod grozą bankructwa w tego rodzaju przedsiębiorstwach zarabiających na swoje utrzymanie. Planu gospodarczo-finansowego żadnego nie układam, bo by to mogło być tylko fantazją, na którą mnie nie stać, szczególniej w obecnym krytycznym czasie spotęgowanym jeszcze dumpingową konkurencją niemiecką via Gdańsk.*

W dalszym ciągu mojego pisma precyzuję, iż odszkodowanie za posługiwanie się niektórymi ubikacjami Instytutu oraz za opał w nich wpłacam do kasy uniwersyteckiej i że: *Świadczenia ze strony Instytutu redukują się wyłącznie do zajętych ubikacji Instytutu, zapodanych Ministerstwu urzędowo oraz do*

opału ich w zimie, poza tym posiadam wszystko, czego do produkcji potrzebuję własne, łącznie z gazem, elektrycznością, wodą itp. Na potrzeby Instytutu wydałem w ubiegłym roku razem 18.936 zł zaś na inne Instytuty naukowe Uniwersytetu 3.450 zł, zatem razem 22.386 zł. Jest rzeczą naturalną, że w pierwszym rzędzie muszę dbać o instytut mnie powierzony i własną pracę naukową, a dopiero w drugim rzędzie i w miarę możności mogę myśleć o pomożeniu także i innym zakładom naukowym.

Pozwolenie Ministerstwa Oświaty na prowadzenie w Instytucie własnych prac poza zakładowych, otrzymałem w kwietniu r. 1932, podziękowałem za nie w maju, już jednak w grudniu tego samego roku nadeszło do Rektoratu Uniw. Jagiell. pismo Ministerstwa Oświaty donoszące, iż:

Pomimo zezwolenia udzielonego przez Ministra W. R. i O. P. prof. Julianowi Nowakowi na prowadzenie w Instytucie Wet. i Med. Dośw. prac poza zakładowych, związanych z produkcją surowic i preparatów do rozpoznawania zaraźliwych chorób zwierzęcych, Ministerstwo Skarbu powzięło wątpliwości natury prawnej, co do charakteru działu surowic, dopatrywując się w całokształcie jego organizacji cech przedsiębiorstwa.

Ministerstwo zaznacza, iż w związku z powyższymi wątpliwościami Ministerstwa Skarbu prosi o wyjaśnienie, czy Zakład Wyrobu Surowic został zapisany do rejestru handlowego i w jakiej formie, czy jest własnością prof. Nowaka, czy też Uniwersytetu jako osoby prawnej, czy też fundacją, czy został opracowany statut przedsiębiorstwa i czy zużycie czystego zysku na rzecz Instytutu Wet. jest zastrzeżone w statucie, czy też jest kwestią dobrej woli prof. Nowaka. Ministerstwo Skarbu żąda poza tym wydania regulaminu normującego korzystanie przedsiębiorstwa z Instytutu i innego, niż zaproponowany, sposobu odszkodowania za świadczenia Instytutu, zabezpieczającego interesy Skarbu Państwa.

Na powyższe pismo Min. Oświaty odpowiedziałem dnia 6 lutego r. 1933, iż zakład wyrobu surowic i szczepionek zwierzęcych jest moją własnością i został wpisany do rejestru handlowego pod moim nazwiskiem, że koncesja Min. Rolnictwa jest osobista i opiewa na moje nazwisko, iż fundację o której poprzednio wspomniałem pragnąłbym stworzyć, ale to byłoby możliwe dopiero w przyszłości, gdyby się mi udało zrealizować

majątek przynoszący dochód bez względu na prosperowanie produkcji surowic i szczepionek, która jest tylko warsztatem, którego zasadniczą i najważniejszą częścią składową jestem ja sam i moja umiejętność. Za używane ubikacje w Instytucie płacę czynsz wypośrodkowany przez kompetentne władze, poza tym zaś nic od Instytutu nie potrzebuję, bo wszystko posiadam własne, owszem większa część urządzeń naukowych Instytutu została dla Instytutu sprawiona przeze mnie z moich prywatnych funduszów. W piśmie z dnia 26 września r. 1929 do Ministerstwa Oświaty przeznaczyłem z własnej inicjatywy na cele naukowe Uniw. z czystego dochodu wyrobu surowic przynajmniej połowę każdorocznego podatku obrotowego, otóż w roku ubiegłym (1932) podatek obrotowy wynosił 8.000 zł a na cele Instytutu wypłaciłem 15.798 zł, czyli nie połowę, a prawie drugie tyle co podatek obrotowy. Na naukową działalność Instytutu i na inne cele uniwersyteckie wyłożyłem od roku 1923 do 1932 włącznie, razem 389.921 zł. Z pogarszającą się sytuacją rolnictwa i z zanikającym eksportem przede wszystkim trzody chlewnej, pogarsza się i dochodowość wyrobu surowicy przeciwróżycowej. Powyższą moją odpowiedź kończę zaznaczeniem, że:

Osobiście nic nie mam przeciw regulaminowi, o którym mowa w piśmie Ministerstwa, ale nie wiadomo co by on miał zawierać wobec tego, że opłacam Skarbowi czynsz za zajmowane w Instytucie ubikacje i absolutnie niczego będącego własnością Państwa nie używam i niczego nie potrzebuję. Jeżeli by jednak Ministerstwo Skarbu miało pod tym względem nawet najmniejsze wątpliwości, to gotów jestem nie korzystać nadal z tak łaskawie udzielonego mi przez Ministerstwo pozwolenia prowadzenia w Instytucie moich prac poza zakładowych i przenieść je do własnych ubikacji.

Dotacje jakie mogłem później łożyć na cele uniwersyteckie były znacznie niższe niż z początku, a przyczyną tego było nie tylko zubożenie rolnictwa, ale także udzielenie przez Ministerstwo Rolnictwa kilku podobnych, jak mnie koncesji na wyrób surowic i szczepionek weterynaryjnych, co oczywiście wywołało na rynku silniejszą konkurencję, zmniejszyło dochody a zwiększyło koszty.

Korespondencja z władzami w sprawie wyrobu przeze mnie surowic itd. trwała w dalszym ciągu i tak np. Ministerstwo

Oświaty pismem z dnia 23 sierpnia r. 1933 zapytało mnie o wysokość mojego osobistego świadczenia dla Instytutu Wet., oraz poruszyło kwestię uregulowania symbiozy zakładu wyrobu surowic z Instytutem.

Na powyższy reskrypt Ministerstwa odpowiedziałem pismem z dnia 20 września r. 1933, iż w ubiegłym roku wypłaciłem na powyższy cel 15.798 zł, to jest prawie cztery razy więcej niż na ten cel przeznaczyłem. W dalszym ciągu pisma zaznaczyłem, że:

Co do symbiozy produkcji surowic i szczepionek z Instytutem, o której Ministerstwo w piśmie na wstępie cytowanym mówi, to kwestia ta nie jest aktualną, doszedłem bowiem do przekonania, iż symbioza taka jest trudną do osiągnięcia w ten sposób, aby przy najlepszej woli zainteresowanych nie stawała się czasem źródłem niezadowolenia dla Ministerstwa, a dla mnie źródłem skrępowań, gdyż swoboda jest dla każdego przedsiębiorstwa zmuszonego wytrzymać wszelką konkurencję, zarobić na swoje utrzymanie oraz na zapłatę podatków i licznych ciężarów o charakterze publicznym, rzeczą konieczną i warunkiem egzystencji. Toteż, gdy się w przebiegu konferencji, jaka miała miejsce w Krakowie w czerwcu b. r. między przedstawicielami Ministerstwa oraz władzami uniwersyteckimi, okazało, że korzystanie przeze mnie z pewnych części Instytutu do produkcji surowic i szczepionek jest dla Ministerstwa kłopotliwe, przeniosłem ze stajen należących do Instytutu konie, z których się surowice otrzymuje, a obecnie zwalniam ubikacje laboratoryjne, z których za zezwoleniem Ministerstwa dotychczas korzystałem.

W myśl powyższego przeniosłem całą produkcję surowic i szczepionek częścią do dzierżawionego przeze mnie od oo. Kamedułów folwarku w Przegorzałach, częścią do własnych ubikacji przy ulicy Księcia Józefa, na drodze do Przegorzał, z obszernymi stajniami na konie oraz z pracowniami.

Po przesiedleniu się napisałem do Ministerstwa Oświecenia z końcem r. 1933 z podziękowaniem dla p. Ministra, które zakończyłem ustępem, że:

Postanowiłem dłużej z łaskawego pozwolenia Pana Ministra nie korzystać i produkcję surowic z Instytutu usunąłem, przy czym niech mi będzie wolno raz jeszcze złożyć Panu Ministrowi podziękowanie za cytowane zezwolenie i zapewnić, iż ta zmiana w niczym

nie naruszy mojego stosunku do Uniwersytetu i do Instytutu co do wspierania go materialnie o ile na to zezwoli dzisiejszy kryzys roliniczy oraz stosunki na rynku sprzedażnym.

Tak tedy zakończyła się epopeja mojego stosunku do władz odnośnie do produkcji surowic i szczepionek w obrębie Uniwersytetu.

Inicjatywa do całej rzeczy wyszła ode mnie, gdym w r. 1919 zaproponował pomoc moją w walce z zarazami zwierząt domowych. W odpowiedzi na tę moją propozycję Ministerstwo poprosiło mnie o tę pomoc i to kilkakrotnie, do czego przyłączyło się ówczesne Namiestnictwo we Lwowie i Centralna Organizacja Rolnicza w Warszawie. Aby móc z miejsca produkować potrzebne surowice i szczepionki na większą skalę, poprosiłem Ministerstwo Rolnictwa o zaliczkę jednego miliona ówczesnych koron, której mi Ministerstwo odmówiło, a tak samo Ministerstwo Oświaty; byłem przeto zmuszony, mimo dużego zapotrzebowania ze strony kraju, rozpoczynać od małego i rzecz rozwijać zarobionymi przeze mnie środkami. Jak stwierdzono z ramienia Najwyższej Izby Kontroli Państwa w r. 1929: *Działalność działu surowic według danych z rachunków działu była zapoczątkowana w r. 1920 przy pomocy pożyczek od prof. J. Nowaka (159.915.45 Mk) w r. 1920, oraz pożyczki zaciągniętej w Banku Krajowym w r. 1921 w wysokości 400.000 Mk na weksle tegoż prof. J. Nowaka.*

Ponieważ rzecz była pilna, chodziło bowiem o natychmiastowe pomożenie krajowi, przeto rozpocząłem produkcję w Instytucie Weterynaryjnym, bardzo obszernym, gdzie wiele ubikacji z braku dostatecznej liczby pracowników oraz braku dostatecznych środków było niezajętych i gdzie obok Instytutu był wielki budynek po austriackim Czerwonym Krzyżu, stojący pustką, a nadający się na pomieszczenie większej ilości koni. Do tego skłaniała mnie także myśl, że bez jakiegokolwiek uszczerbku dla Instytutu uda się zapoczątkowaną przeze mnie produkcję surowic i szczepionek weterynaryjnych tak przyczepić do Instytutu, aby Instytut miał z niej stałą pomoc materialną, ale aby ona równocześnie jako przedsiębiorstwo prywatne zachowała swoją autonomię i nie była zawisłą od jakiejkolwiek władzy. Skoro bowiem nie miała produkcja znaczniejszego kapitału zakładowego i musiała sama na siebie za-

robić i dać czysty dochód, to musiała być prowadzona sposobem czysto kupieckim z wyłączeniem wszelkiej zależności od jakichkolwiek czynników poza nią stojących. Jeżeli rzecz miała się udać i prosperować, to decydować mogłem tylko ja sam, nikt inny. Takie jest niezłomnie prawo przemysłu i handlu, które nie da się pogwałcić bezkarnie, wyprodukować bowiem surowicę, to połowa zadania, a druga połowa to sprzedać ją i na niej nie stracić. Rozumie się przemysłu i handlu prywatnego, który nie zarabiając bankrutuje. Inaczej przemysł i handel państwowy, bo gdy ten ma deficyty, to wyrównuje je Skarb, czyli my wszyscy, obywatele Państwa.

Słuszna była uwaga Ministerstwa Skarbu, że podjęta przeze mnie produkcja surowic i szczepionek posiada cechy przedsiębiorstwa; tak jest, była ona i jest przedsiębiorstwem i inaczej być nie mogło, bo gdyby była dziełem charytatywnym, to musiałby być ktoś, kto by mógł i chciał wyłożyć na nią duże sumy. Przedsiębiorstwo polegało na produkowaniu surowic i szczepionek i dostarczaniu ich odbiorcom i aby można było w miarę wydanych wyprodukować nowe, to trzeba było za pozbyte otrzymać środki konieczne dla dalszej produkcji. Produkcja i sprzedaż — na tym właśnie polega każde istotne przedsiębiorstwo. Było to przedsiębiorstwo wywołane ówczesnymi potrzebami państwa i rolnictwa wobec grasujących w kraju zaraz zwierzęcych, o czym świadczą cytowane wezwania i ponaglenia ze strony władz (Ministerstwa Rolnictwa i Namiestnictwa we Lwowie) oraz ze strony sfer rolniczych.

Podejmując produkcję bez żadnej pomocy, podjąłem ją dla dobra kraju, ale obok tego przyświecała mi jeszcze druga idea, a mianowicie nadzieja, że da mi to w przyszłości możność postawienia Instytutu, który powstał głównie dzięki moim osobistym zabiegom, na możliwie wysokim poziomie naukowym, przez zdobycie odpowiednich środków pozwalających na wyposażenie go w odpowiednią aparaturę naukową oraz dokompletowanie chociażby skromne, nader szczupłego naukowego personelu pomocniczego Instytutu.

Środki te spodziewałem się uzyskać przy wzmożonej produckji i zwiększonych obrotach. Przewidywania moje w pewnym ograniczonym zakresie się sprawdziły i mogłem odwdzięczyć się wobec Instytutu za świadczenia z jego strony w postaci

użytkowania do powyższej produkcji pewnej jego partii, łożąc na jego urządzenie oraz funkcjonowanie znaczne sumy tak długo, jak długo na to pozwalała dochodowość przedsiębiorstwa.

Wydałem na cele uniwersyteckie, w pierwszym rzędzie na cele Instytutu Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej od r. 1923 do 1935 następujące kwoty:

w roku	1923	394,888.000 Mk
„	1924	2.132·92 zł
„	1925	29.201·06 „
„	1926	56.681·65 „
„	1927	72.391·70 „
„	1928 (przez cały rok)	87.266·00 „
„	1929	27.032·55 „
„	1930	19.869·18 „
„	1931	22.696·79 „
„	1932	15.798·19 „
„	1933	10.064·97 „
„	1934	7.476·29 „
„	1935	1.373·25 „
	Razem	346.984·55 zł

Z czego na Instytut Weterynarii przypada 292.779·45 zł oraz 394,880.000 Mk, a na inne zakłady uniwersyteckie 54.005·10 zł. Z sum tych składałem Rektorowi corocznie udokumentowane rachunki.

Oprócz tego włożyłem w inwestycje i adaptacje budynków uniwersyteckich, znajdujących się na terenie dawnego gołębnika wojskowego 71.716·06 zł. Razem wszystkiego zatem wydałem na powyższe cele 418.700·61 zł. Osobno wpłaciłem tytułem czynszu za używanie ubikacji Instytutu oraz jako odszkodowanie za ich opalanie 23.973·60 zł.

Z wielką radością czyniłem te wydatki w chęci takiego wyposażenia Instytutu w aparaturę, aby był zdolnym do podejmowania wszelkich prac naukowych i badań, a oprócz tego z pietyzmu dla Uniwersytetu, który dla swoich wychowanków, szczególniej dla członków ciała nauczycielskiego, jest zawsze umiłowaną Alma Mater, mającą prawo do wdzięczności z ich strony.

Jako jedno z zadań życia założyłem sobie stworzenie,

a następnie doprowadzenie Instytutu Weterynaryjnego do formy zbliżonej do Instytutu Pasteura w Paryżu jak o tym pisałem był w mej rozprawce, pomieszczonej w Rocznikach tegoż Instytutu:

Après le stage que j'ai fait, il y a bien longtemps, à l'Institut Pasteur de Paris, j'ai caressé pendant des années le rêve que je croyiais irréalisable de doter mon pays, la petite Pologne, ou ancienne Galicie, d'un Institut pour l'étude des maladies contagieuses.

Marzenie to miało się urzeczywistnić, gdy mi się powiodło uzyskać budowę Instytutu Weterynaryjnego, który następnie przyjął w swe mury bakteriologię.

Wyobrażałem sobie, iż będzie możliwa taka konstrukcja Instytutu, aby obejmował dwie katedry, to jest weterynarii i bakteriologii i obok swoich dydaktycznych zadań stanowił warsztat naukowy do badań chorób zakaźnych tak ludzi jak i zwierząt, gdyż nie ma między nimi żadnej różnicy naukowej a metoda badania jest ta sama. Dochody z mojej produkcji surowic jako zmienne i niepewne, nie mogły być podstawą tego rodzaju Instytutu, a to tym więcej, iż dochody te od r. 1928 począwszy, poczęły się znacznie zmniejszać, wskutek udzielenia przez Ministerstwo Rolnictwa, jak o tym już była mowa, analogicznych koncesji, jak ta, którą ja posiadam. Dochodowość z produkcji została w wysokim stopniu zredukowana przede wszystkim tym faktem, że Ministerstwo przy udzielaniu koncesji odstąpiło od przestrzeganej zazwyczaj zasady, iż tego rodzaju koncesje udziela się wyłącznie fachowcom, wybitnym naukowym specjalistom w tej gałęzi wiedzy, o ile istnieją także i inne po temu warunki, a nie fabrykom, chociażby nawet produktów farmaceutycznych, gdyż to stawia rzecz całą na zupełnie innej platformie.

Czysty dochód z produkcji surowic malał dość szybko, a z nim znikała możliwość pomocy naukowej z tego źródła. Ale Instytut posiadał już doskonałe i pełne urządzenie, które powinno było jednak być naukowo w pełni wyzyskane.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdarzyła się sposobność, która, jak mi się wydawało, mogła zapewnić Instytutowi tę rolę, o jakiej myślałem i do jakiej dążyłem. Mianowicie przed paru laty ówczesny minister rolnictwa zwrócił się do mnie

o wyrażenie mojej opinii co do zamiaru Ministerstwa stworzenia instytutu, który by się stale i nieprzerwanie zajmował badaniami naukowymi nad naturą najbardziej nas interesujących chorób zakaźnych zwierząt i środkami skutecznej przed nimi obrony.

Panu ministrowi przedłożyłem dłuższy na ten temat referat, przy czym wyszedłem z założenia, iż instytut taki powinien się znajdować w jakimś ognisku wiedzy, zatem w mieście uniwersyteckim, np. w Warszawie lub lepiej tuż koło Warszawy, w bliskim sąsiedztwie miasta. Kalkulowałem, że budowa nowego instytutu ze stajniami doświadczalnymi, mieszkaniami itp. musi być obliczona nie na tysiące, a na miliony. Dużo więcej niż milionową rubrykę będzie tworzyło gospodarcze i naukowe urządzenie instytutu. Trzeba także wziąć pod uwagę koszt konserwacji budynków, znaczne koszta personelu kierującego, fachowego pomocniczego, kancelaryjnego oraz służby. Dopiero po pokryciu tych wydatków dochodzi się do bezpośrednich kosztów prowadzonych badań i doświadczeń, gdzie nie bardzo można oszczędzać, bo od tego zależy właściwy efekt i pożytek z wyłożonych na instytut sum.

Ponieważ Polska, będąca państwem na dorobku, nie może sobie pozwolić na ponoszenie zbyt wielkich kosztów, choćby na rzecz tak pożyteczną i potrzebną, jak badanie naukowe zaraz zwierzęcych, przeto wystąpiłem z sugestią posłużenia się w tym celu krakowskim Instytutem Weterynaryjnym. Gmach jest, są pawilony kliniczne do prowadzenia prac eksperymentalnych, są domy mieszkalne przynależne do Instytutu, jest pełne jak najlepsze urządzenie gospodarcze i naukowe, jest zasobna biblioteka z zakresu weterynarii, bakteriologii i nauki o odporności i jest presonel kierowniczy, nieliczny fachowy pomocniczy, jest portier, mechanik zakładowy i służba. Zatem jest niemal wszystko, czego potrzeba do tego rodzaju badań, zatem inwestycje są zbyteczne i wydatek odnosiłby się jedynie do powiększenia fachowego personelu pomocniczego oraz do kosztów badań Dalszą bardzo dodatnią stroną byłaby okoliczność, że prace, nawet w wielkim stylu, można rozpocząć od razu, z miejsca.

Przewidziałem trudność, iż Instytut Weterynaryjny jest zakładem uniwersyteckim i przynależy do Ministerstwa Oświaty, ale jest to trudność tylko formalna i pozorna, bo na całym

świecie jest w użyciu, że jakieś ministerstwo wspiera dotacjami jakiś interesujący go dział innego ministerstwa. Zresztą, gdyby chodziło o usunięcie tej trudności na przyszłość, to mogłoby Ministerstwo Rolnictwa własnym kosztem zbudować nowy instytut bakteriologiczny, jako zakład o celach dydaktycznych i dać go Uniwersytetowi, a w takim razie Instytut Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej mógłby się stać zakładem czysto badawczym, do badań nad chorobami zakaźnymi ludzi i zwierząt, bo taka kombinacja, jak tego przykładem jest np. Instytut Pasteurowski w Paryżu, daje najlepsze rezultaty, mające źródło we wszechstronności naukowej instytutu.

Sugestia moja nie dała rezultatu, a gdy po moim ustąpieniu z Uniwersytetu, przestała istnieć katedra weterynarii przy Wydziale Lekarskim, to zniknął formalnie i Instytut Weterynaryjny, gdyż katedra ta nie została restytuowana dotychczas w innym połączeniu. Pozostał gmach za duży w obecnych warunkach na jeden zakład, przeto umieszczono tam dwa, co już było naturalnym następstwem powyższego stanu rzeczy. Pawilony stajenne do doświadczeń na dużych zwierzętach są obecnie, może przejściowo tylko, nieużywane. Sala do sekcji i sala operacyjna eksperymentalna zaadaptowana do innego użytku. Tak więc marzenia moje nie doczekały się urzeczywistnienia. Dążenia wypełniające w znacznej części moje życie uniwersyteckie poza pracą naukową w Instytucie, nie przyoblekły się w kształty, które były ich celem, a pozostawiły tylko duże materialne dobro w formie urządzonego naukowo gmachu.

Prawdziwe jednak, głębokie zadowolenie, jeśli nie szczeście, polega być może, nie na dokonaniu, ale na dążeniu do czegoś, na walce z przeciwnościami. Radość z dokonanego dzieła jest radością bierną, zatem nie dość silną, podczas gdy radość płynąca z tworzenia, z dążenia do celu, jest radością czynną, przeto głęboką. Toteż tak czy owak, spełniły się marzenia — czy nie, to jednak wywalczenie Instytutu, jego stworzenie i urządzenie na stopę europejską oraz praca w nim przez przeciąg lat kilkunastu dała mi wielką satysfakcję życiową, za którą muszę być wdzięcznym Uniwersytetowi, i nie pozostała też dla Uniwersytetu bezużyteczną.

Przychodzi taki kres, gdy się dowiadujemy, iż dosyć

trudu! Jesteśmy na tak zwanej emeryturze, czego następstwem dla przyrodnika, czasem bardzo nieprzyjemnym, bywa pozbawienie go pracowni i jej urządzeń, wskutek czego skazany jest na bezczynność, zawsze dla umysłu o czynnej organizacji niebezpieczną. Szczęściem dla mnie, prowadzę dalej produkcję surowic i szczepionek we własnych lokalach, przy których założyłem i urządzam własną pracownię bakteriologiczną i serologiczną, przeznaczoną do powyższego celu, ale zarazem i do badań naukowych.

Prowadzę produkcję i urządzam pracownię, ale w jakże odmiennych warunkach od tej epoki, gdym mógł na Instytut i jego urządzenia łożyć po kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Warunki od r. 1928 tak się zmieniły z przyczyn, o których wyżej wspomniałem, iż związanie końca z końcem nie jest dziś łatwe. Przy sprawianiu naukowych przyrządów i aparatów, mogę sobie pozwolić tylko na tańsze urządzenia, a jedynie w dużych odstępach czasu zakupić coś droższego, choćby to było i bardzo potrzebne.

Ale znowu jest dążenie, jest życie czynne i jego radość, a o to przecież chodzi. Przy tym, gdy nic nie ginie, to może i z tego coś wyrośnie — nie dziś to jutro — obecnie zaś jest, istnieje prywatny, pokaźny, samodzielny zakład bakteriologiczno-serologiczny do produkcji surowic leczniczych i szczepionek który, w razie „potrzeby“, Państwo znajdzie do swych celów obronnych gotowy i zdolny natychmiast do użytku.

Jak ktoś słusznie powiedział, życie składa się ze wspomnień i z nadziei, rzucając na papier powyższe reminiscencje przeżyłem przy tym, jakżeż intensywnie, przebyte już prace i troski, które kończąc się — zrodziły się na nowo, choć w innej formie, ale w analogicznej treści, a towarzyszy im nadzieja, właściwy i istotny motor życia.

Extrait des *Annales de l'Institut Pasteur*.
(Octobre 1928. — Tome XLII, p. 1272.)

L'INSTITUT VÉTÉRINAIRE ET DE MÉDECINE EXPÉRIMENTALE DE CRACOVIE

par le Professeur JULIEN NOWAK.

(*Université Jagellon*).

L'histoire d'un Institut est souvent en même temps celle d'une personne. Les murs muets d'un laboratoire pourraient, si la parole leur était donnée, nous raconter les recherches persévérantes dont ils ont été les témoins, avec leurs espoirs et aussi, souvent, leurs amères déceptions.

Au même titre que les expériences qui y sont poursuivies, la création d'un Institut est une œuvre scientifique. Pour qu'il soit bien adapté aux recherches auxquelles il doit être consacré, il faut avoir une connaissance approfondie de la branche de la science dont ces recherches dépendent. L'architecte doit donc être guidé par le spécialiste.

Après le stage que j'ai fait il y a bien longtemps à l'Institut Pasteur de Paris, j'ai caressé pendant des années le rêve que je croyais irréalisable de doter mon pays, la petite Pologne ou ancienne Galicie, d'un Institut pour l'étude des maladies contagieuses.

La petite Pologne est un pays surtout agricole où l'élevage du bétail est assez développé. Les propriétaires terriens avaient intérêt à ce que l'Université de Cracovie disposât d'un Institut pour l'étude des maladies infectieuses des animaux domestiques.

Nommé professeur de médecine vétérinaire à la Faculté agricole de l'Université de Cracovie et de bactériologie à la Faculté de médecine, j'ai pu, avec l'appui des agriculteurs du pays et de la Société agricole de Cracovie, d'une part, de l'Université d'autre part, arriver à la réalisation de mon rêve. Ces doubles fonctions m'imposaient la création d'un Institut bactériologique qui pût en même temps servir à l'enseignement et

aux recherches sur les maladies infectieuses de l'homme et des animaux.

Disposant d'un terrain très exigu et ne pouvant obtenir du Ministère de la Guerre, à Vienne, la jouissance d'un espace libre voisin, j'ai dû élever le bâtiment tout en hauteur.

Commencé en automne 1912, il a été terminé en 1914, juste à la veille de la guerre.

Je pense rendre service aux spécialistes en publiant les plans de cet Institut, accompagnés de sa description, pour qu'ils puissent profiter des expériences de leurs prédécesseurs.

Aujourd'hui où l'ascenseur électrique annule la différence des étages, on préfère presque toujours faire monter le bâtiment en hauteur que de l'étendre en largeur. En général, il est plus facile d'atteindre du premier, et même du rez-de-chaussée, le second par l'ascenseur, que de courir d'un bout à l'autre d'un trop large Institut. J'ai donné à mon Institut trois étages : rez-de-chaussée, premier et second.

Le bâtiment est d'une longueur de 60 mètres et d'une profondeur de 17 mètres. Les fenêtres de la façade donnent sur la rue et sont orientées au nord. C'est un grand avantage pour le travail au microscope qui est gêné par le soleil dans les fenêtres.

Presque tous les laboratoires de l'Institut se trouvent du côté nord et sont séparés du côté sud par un corridor. Du côté sud se trouvent, au rez-de-chaussée, la salle d'autopsies et la salle d'opérations, au premier les pièces pour petits animaux en observation, le cabinet de lecture et encore un autre cabinet; au second les laboratoires chimiques et la bibliothèque. Du côté sud il n'y a donc que quelques pièces; du reste, les fenêtres des corridors s'ouvrent au sud et sont, en conséquence, très bien éclairées.

La communication entre les étages est assurée par deux cages d'escalier, une au centre de l'Institut, l'autre dans son aile gauche, et par deux ascenseurs électriques dans les deux ailes du bâtiment.

Ces deux cages d'escalier sont très pratiques : l'une, au centre de l'Institut, assure la circulation normale et est construite de façon que les étudiants se dirigeant vers la salle de cours ou vers la salle des travaux pratiques et montant l'escalier n'ont

aucun contact avec les laboratoires du rez-de-chaussée et du premier.

L'autre escalier sert surtout au petit personnel, puisque les pièces, comme le laboratoire du mécanicien, celui de préparation des milieux, la pièce pour le lavage des ustensiles, le magasin et la salle pour l'élevage des petits animaux de laboratoire, se trouvent au bout de l'aile gauche et à côté de la cage de l'escalier latéral. Les odeurs désagréables qui émanent de ces locaux et le bruit de la salle des machines ne sortent pas de cette cage d'escalier et ne troublent pas les laboratoires de travail.

A l'entrée de l'Institut, qui se trouve juste au milieu du bâtiment, est située la loge du portier qui surveille les entrées et les sorties. L'aile droite du rez-de-chaussée est occupée par le logement du portier et par celui de l'administrateur. J'ai préféré ne pas placer, dans le bâtiment des laboratoires, de logements, ni pour les assistants attachés à l'Institut, ni pour le petit personnel, à l'exception du portier et de l'administrateur.

Dans l'aile droite du bâtiment est installée également l'administration.

L'aile gauche du rez-de-chaussée est réservée à la sérologie; on y trouve aussi une installation frigorifique et enfin un laboratoire microphotographique de deux pièces.

Le rez-de-chaussée est surélevé et il se trouve à peu près à 1 m. 50 au-dessus du sol. Sous le rez-de-chaussée, notamment sous les pièces situées du côté de la rue et sous le corridor, se trouve le sous-sol, tandis que la salle d'autopsies et la salle d'opérations sont au niveau du sol. Il n'y a pas de cave sous ces pièces.

La partie gauche du sous-sol est occupée par une salle contenant les chaudières du chauffage central. L'installation d'eau chaude et celle de stérilisation centrale à vapeur; les caves qui se trouvent de ce côté sont utilisées partiellement comme magasins. Dans la partie droite sont installées les machines qui exigent une base solide et qui font beaucoup de bruit, c'est-à-dire une grande centrifuge à 3.000 tours à la minute, une autre à 6.000 tours, une pompe électrique à vide, un appareil à évaporer les substances liquides (telles que, par exemple, le

sérum) à basse température, les broyeurs de bactéries, etc.

Le premier étage de l'Institut est occupé par les laboratoires bactériologiques, avec une pièce frigorifique à l'aile gauche et le cabinet du directeur à l'aile droite. Au sud du corridor et à gauche de la cage de l'escalier se trouvent trois pièces pour les petits animaux en observation et, du côté droit, la salle de lecture, un cabinet et le vestiaire. Il y a aussi une petite salle d'attente et une pièce servant aux travaux ultramicroscopiques à l'aide du champ obscur. La construction spéciale du bâtiment a enfin permis de ménager, entre les pièces des laboratoires et le corridor, une petite pièce installée comme étuve chauffée à l'électricité.

Le second étage est en grande partie destiné aux étudiants; on y trouve une grande salle de conférences : 7 mètres sur 16 mètres; une vaste salle à douze fenêtres pour les travaux pratiques des étudiants et, à côté de celle-ci, séparée d'elle par un petit corridor qui communique avec le premier étage au moyen d'un petit ascenseur, la bibliothèque de l'Institut et un cabinet dans lequel sont installés les appareils très sensibles. Dans cette aile il y a encore deux pièces pour les petits animaux en observation.

L'aile gauche est occupée par quatre pièces de laboratoire qui sont spécialement destinées aux manipulations de germes dangereux. Les laboratoires avec la partie correspondante du corridor peuvent être isolés complètement du reste de l'Institut et fermés par une double porte, aussi bien sur la cage latérale de l'escalier que sur le reste du corridor. On ne peut y pénétrer que par deux pièces dont les fenêtres donnent au sud. Une de celles-ci est utilisée comme vestiaire lorsque l'on a à travailler avec des germes dangereux, pour prendre le costume de laboratoire. Dans la seconde pièce on laisse, en quittant le laboratoire, le costume de travail qui est ensuite stérilisé sur place : on se lave sous une douche et, dans le cabinet voisin, on retrouve ses vêtements.

Je crois que ces précautions sont suffisantes pour éviter le transport des germes dangereux en dehors du laboratoire.

Au second étage se trouvent aussi la centrale automatique des téléphones locaux, le magasin pour les ustensiles bactériologiques et une vaste pièce dans le grenier pour l'élevage des

petits animaux de laboratoire. L'habitude de placer les animaux au sous-sol doit être abandonnée, à cause du manque d'air et de lumière.

Pour avoir le maximum de lumière dans les laboratoires où l'on fait du microscope, les fenêtres ont 1 m. 60 de largeur et 2 m. 70 de hauteur, et les fenêtres à doubles meneaux 2 m. 10 de largeur. Leurs appuis sont à 70 centimètres au-dessus des planchers. Ceux-ci sont construits en béton et couverts de linoléum ; ceux des laboratoires où on manipule les germes dangereux, les pièces pour les animaux en observation, celles occupées par la laverie, par les appareils bactériologiques, le sous-sol, la salle d'autopsies et la salle d'opérations, ainsi que les corridors, sont en carreaux de céramique. Les angles où se coupent les murs et les planchers sont couverts de carreaux de céramique en forme de gouttières pour éviter que les bases des murs ne soient salies pendant le nettoyage du sol. Les parois de la cage de l'escalier central sont revêtues, jusqu'à 1 m. 50 de hauteur, de grandes plaques de marbre blanc, et celles de la cage latérale de l'escalier ainsi que de tous les corridors sont recouvertes, jusqu'au niveau du sol, d'une seule couche de carreaux.

Les parois des pièces où sont manipulés les germes dangereux sont, jusqu'à deux mètres de hauteur, garnies de carreaux blancs; il en est de même des parois des salles réservées aux petits animaux en observation, aux appareils bactériologiques, au nettoyage des ustensiles et aux lavabos.

Les murs et les plafonds des salles consacrées aux germes dangereux, aux autopsies et aux opérations, sont peints à l'émail, donc lavables. Toutes les autres pièces de l'Institut sont peintes en couleurs claires à la colle.

Pour les travaux microscopiques on a choisi, de préférence à la lave, des plaques de verre épaisses de 2 centimètres ayant les deux surfaces et les quatre côtés polis; leurs bords et leurs coins arrondis reposent sur des supports en fer émaillé, avec deux petits tiroirs en zinc laminé.

Outre ces tables, qui se trouvent devant la fenêtre de chaque laboratoire, il y a, au milieu de toutes les pièces, une table en bois dont la surface est recouverte de linoléum. Elles ont 1 mètre de hauteur, pour qu'on puisse travailler commodément

en restant debout, tandis que les tables pour les travaux microscopiques ne sont élevées que de 80 centimètres.

Tous les meubles des laboratoires, fenêtres et portes, sont vernis en blanc.

Il y a, dans presque chaque pièce, un lavabo à eau chaude et froide et, en outre, un évier et un robinet supplémentaire pour trompe à eau.

Les lavabos de quelques pièces, surtout de celles où sont faites des autopsies ou des opérations, sont d'une construction telle qu'on puisse les remplir par commande du coude et les vider par commande du genou.

Il y a aussi, dans les laboratoires, de petites tables en verre 70 × 70 centimètres × 100 centimètres de hauteur, pour y verser l'agar ou gélatine dans les boîtes de Pétri et ensuite y ensemencer les cultures microbiennes.

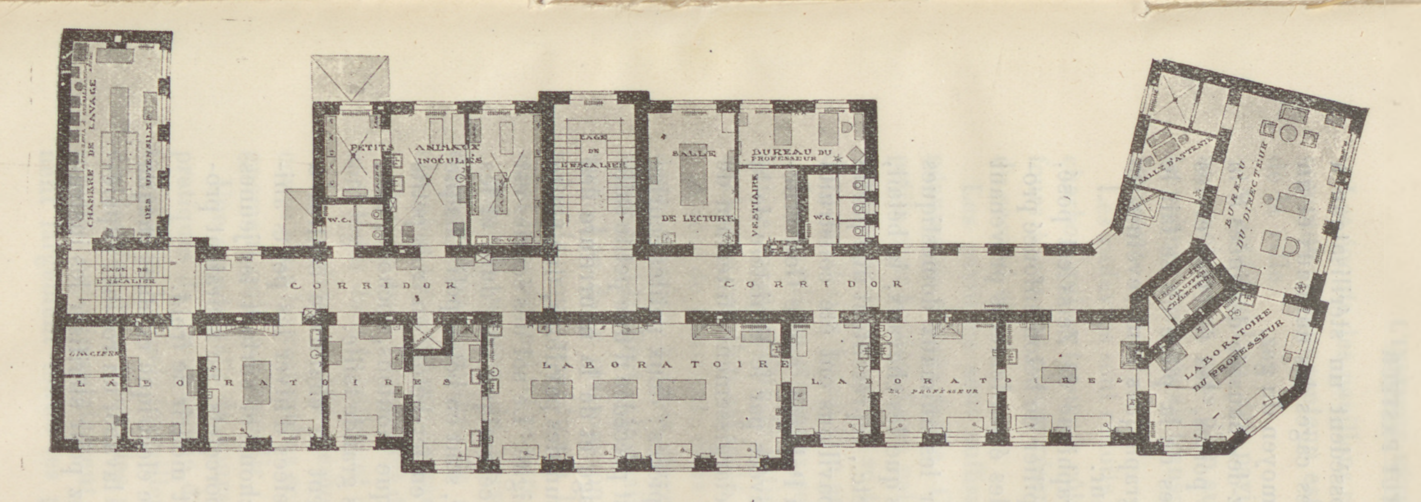
Comme il y a des animaux au premier et au second, un petit élévateur à main fonctionne, du sous-sol au second, pour transporter par cette voie le fourrage et éviter de salir l'escalier. Il y a aussi un élévateur semblable entre la salle d'autopsies au rez-de-chaussée et une des pièces pour les animaux en observation au premier étage, pour ne pas être forcé de porter les matériaux de recherches par l'escalier.

Comme les grandes centrifuges sont placées au sous-sol, il y a un petit élévateur à main qui assure la communication entre les corridors du rez-de-chaussée, du premier et du second. En cas de nécessité on peut téléphoner au mécanicien de l'Institut; on fait descendre le liquide par l'élévateur, on le fait centrifuger en bas et ensuite le centrifugat retourne par la même voie, ce qui économise beaucoup de temps.

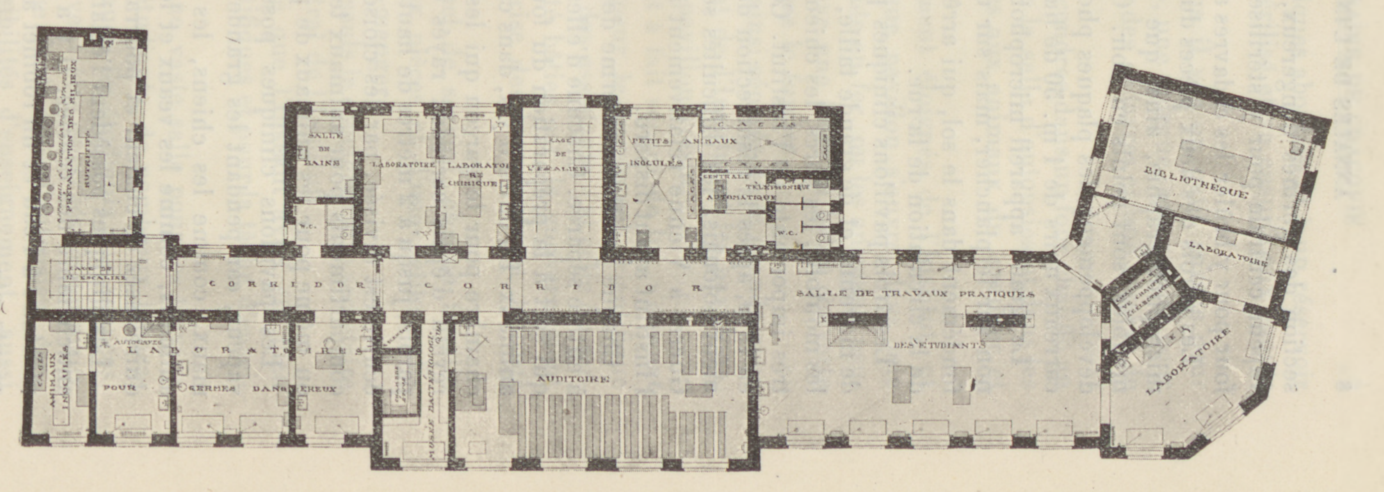
Dans la salle d'opérations qui ne sert que pour les recherches expérimentales, il y a toute une installation pour stériliser au moyen de la vapeur les instruments et les pansements, ainsi que l'eau ordinaire et l'eau physiologique. Les appareils sont alimentés par la vapeur de l'installation centrale.

Dans la salle d'autopsie, ainsi que dans les pièces pour petits animaux en observation, il y a de petits stérilisateurs chauffés au gaz pour y stériliser les instruments.

Les pièces pour les petits animaux en observation au premier et au second, ainsi que celle qui leur est réservée dans la



PREMIER ÉTAGE



SECOND ÉTAGE

section des germes dangereux, possèdent un stérilisateur à vapeur centrale pour y stériliser les cages des animaux et un four pour y brûler les cadavres au moyen du gaz.

Les parois des deux pièces du rez-de-chaussée destinées à la microphotographie, ainsi que les portes, les fenêtres et les meubles, sont peints en noir. Celles de la pièce où se fait le développement des plaques photographiques sont revêtues de carreaux noirs de 1 m. 50 de hauteur.

Le grand appareil microphotographique de Zeiss est posé, non sur le plancher, mais sur un pilier de béton enfoncé profondément dans le sol, qui arrête les ébranlements provenant de la circulation de la rue.

Les trois pavillons cliniques pour les animaux domestiques de moyenne et de grande taille, tels que les chevaux, le bétail, les moutons, les porcs, les chiens, etc., représentent une partie très importante de l'Institut. Ces pavillons ont été construits en 1919, après la résurrection de la Pologne, par le Gouvernement polonais, les difficultés soulevées par le Ministère de la Guerre à Vienne relativement à l'élargissement du terrain de l'Institut ayant disparu.

Chaque pavillon renferme deux pièces : deux petites écuries à entrée séparée. Chacune d'elles est précédée d'une petite salle qui sert à la préparation du fourrage et de la nourriture des animaux. En outre il y a, dans chacun des pavillons, une petite chambre pour le garçon qui les soigne. Le sol des écuries est revêtu d'épais carreaux rayés de céramique très dure et les parois, jusqu'à 2 mètres de hauteur, sont en béton poli. Chaque écurie est divisée, par des cloisons en fer-béton, en trois petits compartiments pour animaux tels que moutons, cochons, etc., ou même pour les animaux de plus grande taille.

Les pavillons cliniques possèdent le chauffage central à vapeur, car pendant les grandes gelées d'hiver les petits animaux, comme les chiens, les cochons et surtout les jeunes animaux, comme les veaux et les porcelets, ne sauraient produire assez de chaleur et pourraient mourir de froid.

Les cliniques possèdent l'éclairage électrique et, dans chaque antichambre des écuries, il y a un lavabo, un robinet supplémentaire à l'eau et un robinet à gaz pour stériliser les instruments, etc.

Les égouts des pavillons cliniques aboutissent à un réservoir commun où leur contenu est stérilisé et va ensuite aux égouts de la ville.

A côté de l'un des pavillons il y a un petit garage pour automobiles et, près d'un autre, une morgue, une remise pour la voiture destinée au transport des cadavres et une réserve de fourrage.

Les cadavres sont réduits en cendres dans un four chauffé au charbon qui se trouve à côté de la salle d'autopsies et dans les fours à gaz des pièces réservées aux animaux du premier et du second étage.

Les pavillons sont suffisamment éloignés de l'Institut, et néanmoins d'accès facile. Chaque pavillon s'ouvre dans une petite cour bordée d'une palissade en fer, où les animaux peuvent se promener et où se trouve une fosse en béton couverte d'un treillis en fer où l'on amasse le fumier.

Les pavillons cliniques sont ainsi séparés de la grande cour qui se trouve entre le bâtiment de l'Institut et les pavillons, et chaque pavillon est isolé du pavillon voisin.

A côté de l'Institut, mais tout à fait séparé de lui, s'élèvent deux maisons à trois étages pour le personnel scientifique attaché à l'Institut, « la maison des assistants » et celle du service. Les deux maisons ont été bâties par le gouvernement polonais pour remédier à la crise des logements et trouver ainsi le personnel nécessaire.

Dans la maison du personnel de service, chaque famille dispose d'une cuisine, de deux pièces et d'une petite antichambre servant aussi de garde-manger.

Comme nous l'avons déjà dit, seuls le concierge et le secrétaire sont logés dans le bâtiment central de l'Institut.

La pratique a déjà démontré que l'Institut avait été bien conçu pour les recherches scientifiques et pour la tâche d'enseignement qu'il a à remplir.

Une grande salle de cours, une vaste salle pour les travaux pratiques de bactériologie des étudiants, de nombreux laboratoires dans lesquels travaillent aussi les étudiants plus avancés, des écuries dans lesquelles peuvent être observés les animaux infectés expérimentalement, une vaste salle d'autopsies, donnent largement toutes les possibilités d'enseignement, aussi

bien de la bactériologie et de la parasitologie (Faculté de Médecine) que des maladies infectieuses des animaux (Faculté agricole).

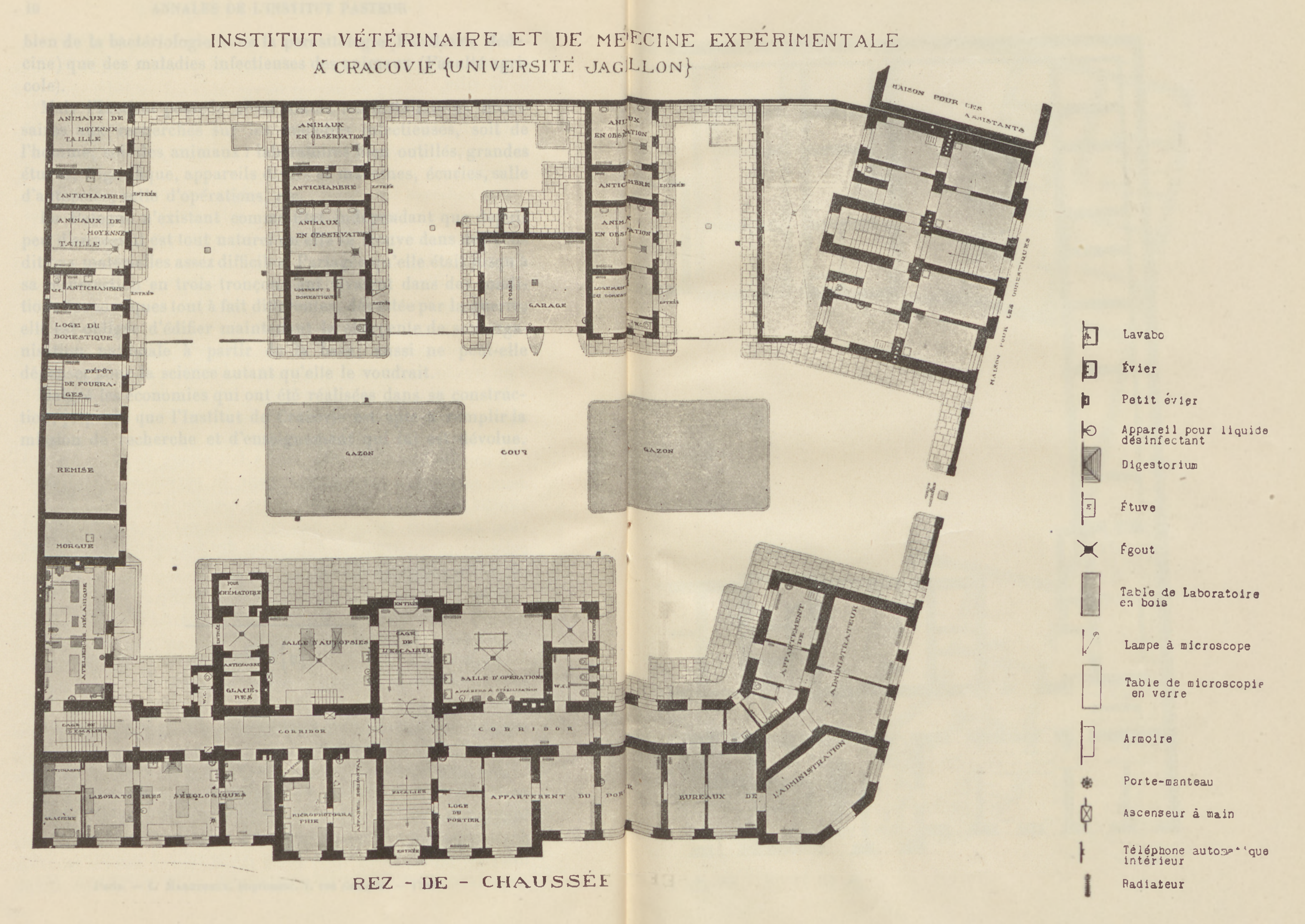
Mais l'Institut possède aussi toutes les installations nécessaires aux recherches sur les maladies infectieuses, soit de l'homme, soit des animaux : laboratoires bien outillés, grandes étuves, frigorifique, appareils divers et machines, écuries, salle d'autopsies, salle d'opérations, etc.

La Pologne n'existant comme État indépendant que depuis peu d'années il est tout naturel qu'elle se trouve dans des conditions matérielles assez difficiles. Partagée qu'elle était jusqu'à sa résurrection en trois tronçons qui vivaient dans des conditions économiques tout à fait différentes, dévastée par la guerre, elle est obligée d'édifier maintenant la charpente de son organisation nationale à partir de la base; aussi ne peut-elle dépenser pour la science autant qu'elle le voudrait.

Malgré les économies qui ont été réalisées dans sa construction, je pense que l'Institut de Cracovie est apte à remplir la mission de recherche et d'enseignement qui lui est dévolue.

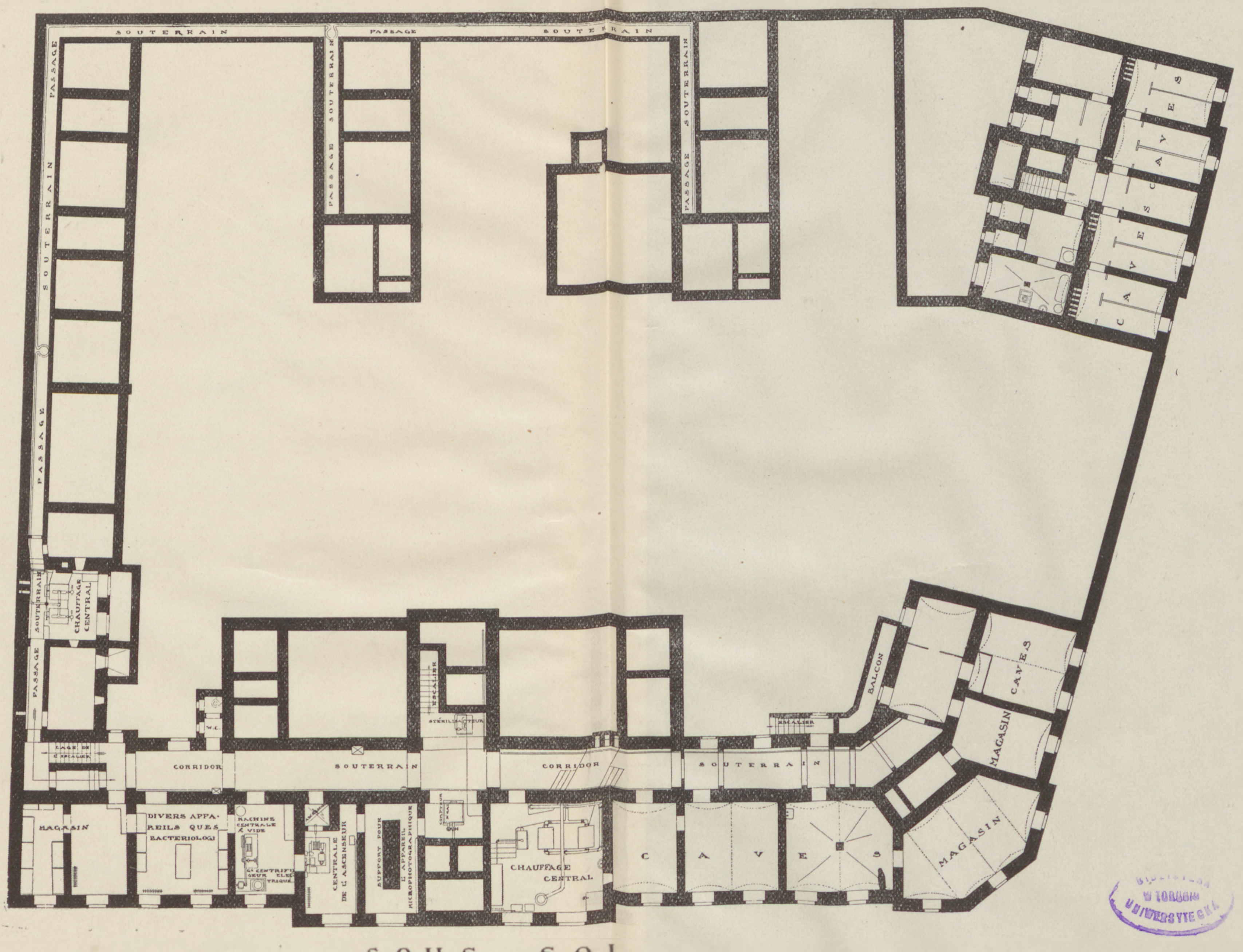
Paris. — L. Maretheux, imprimeur, 1, rue Cassette. — 17072.

INSTITUT VÉTÉRINAIRE ET DE MEDECINE EXPÉRIMENTALE À CRACOVIE (UNIVERSITÉ JAGELLON)



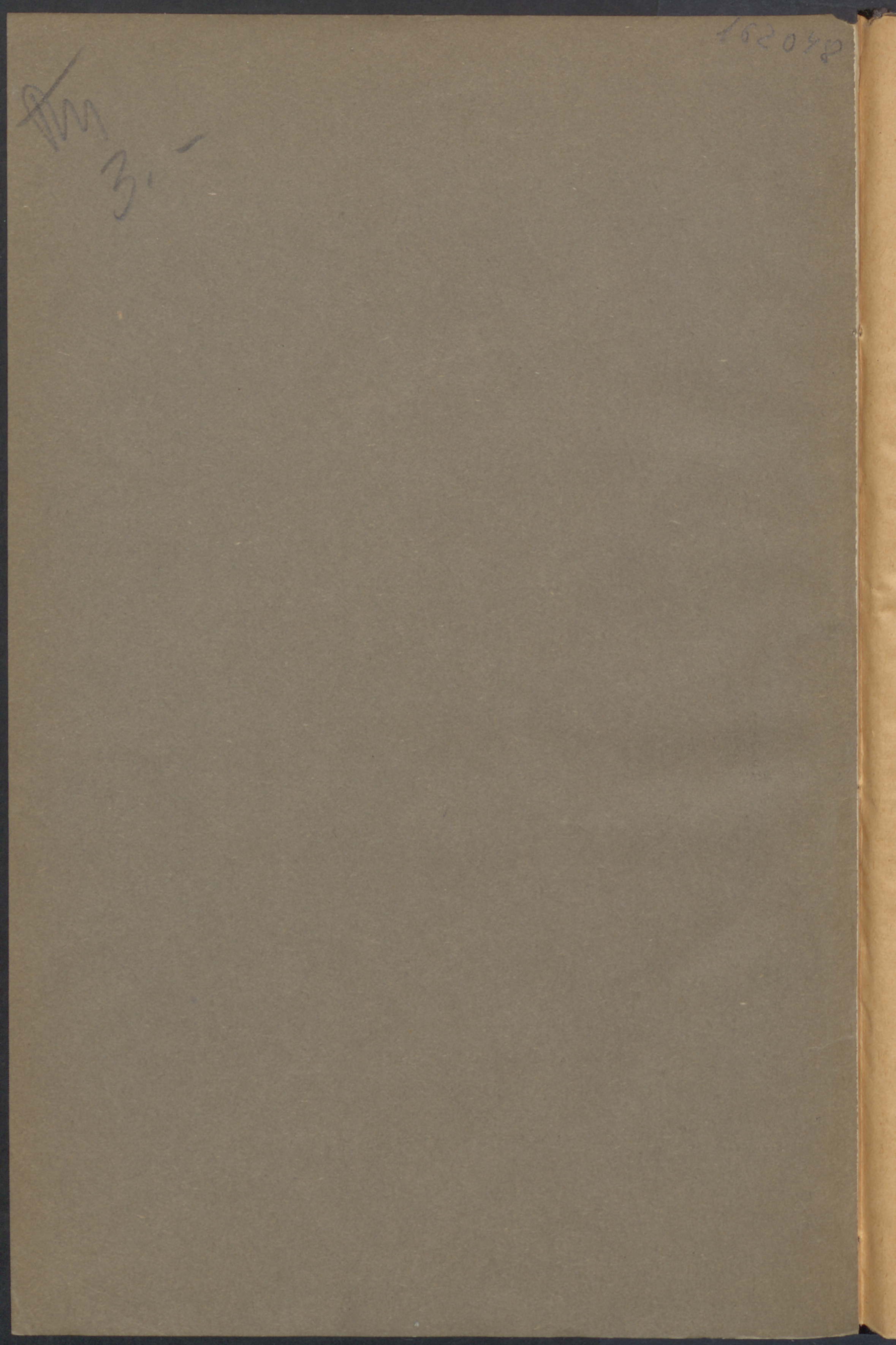
REZ-DE-CHAUSSÉE

MASSON ET Cie, ÉDITEURS



SOUS-SOL

MASSON ET Cie, ÉDITEURS


162048